



# Z Y C I E

## P R Z E M Y S K I E

NR 12 (847)

ROK XVIII

21 MARCA 1984 R.

CENA 10 ZŁ

PL ISSN 0208-6946

### Nasi delegaci na Krajowej Konferencji

Było to wydarzenie o szczególnej randze ideowej i politycznej w życiu partii i kraju. Wywołało żywe zainteresowanie nie tylko wśród członków PZPR, ale także tych wszystkich, którym bliskie są losy kraju i własnych środowisk. Odbiło się też szerokim echem na świecie. Przede wszystkim jednak KRAJOWA KONFERENCJA DELEGATÓW PZPR potwierdziła słusność programu partii, wytyczonego na IX Nadzwyczajnym Zjeździe.

**O** KRES POPRZEDZAJĄCY KONFERENCJĘ stał się okazją do dogłębnych przemyśleń i refleksji, pozwolił ocenić osiągnięcia, a jednocześnie spojrzeć krytycznie na te problemy, których nie udało się w pełni rozwiązać, które nadal jeszcze wywołują troskę i niepokój. Konferencja dowiodła niezbicie, że partia coraz skuteczniej przewodzi i kieruje, ma konkretny i realny program, którego konsekwentna realizacja doprowadzi do przezwyciężenia kryzysu. Przyjęte dokumenty, których treść znana jest z bezpośrednich transmisji radiowych i telewizyjnych oraz z prasy codziennej, mają doniosłe znaczenie i wielką wagę polityczną, którą docenić musi każdy, bez względu na swe zapatrywania i sympatie. Od solidnej pracy i uporządkowania w urzeczywistnianiu tych treści zależy teraz będzie najwięcej.

W okresie poprzedzającym konferencję delegacji z naszego regionu odbyli 30 spotkań konsultacyjnych w różnych środowiskach społeczno-zawodowych, co pozwoliło im na jeszcze bardziej wnikliwe i szczegółowe poznanie trosk i problemów ludzi pracy, którzy wiazali z obradami tego ważnego partyjnego forum duże nadzieje i oczekiwania. Dokonując rzetelnej i obiektywnej oceny drogi przebytej od IX Zjazdu, zobowiązali naszych delegatów do zaprezentowania owych poglądów i wniosków podczas konferencji.

W Sali Kongresowej Pałacu Kultury i Nauki w Warszawie województwo przemyskie reprezentowało 14 delegatów oraz jeden

— Nie mieliśmy, panie redaktorze, dobrej prasy.

— Nie nasza wina. „Życie” informowało o tym, co na temat waszego biura projektowego mówiono w czasie różnych narad poświęconych budownictwu w Przemyślu i innych miastach województwa. A że w przeszłości rozprawiano często krytycznie, to już inna sprawa.

— Nie przeczę, bywało źle, ale prawda jest też taka, że wielokrotnie robiono z nas kozła ofiarnego. Żądano ponad miarę i możliwości, zapominając o tym, że „Inwestprojekt” startował w 1977 roku bez dostatecznej ilościowo i jakościowo kadry, bez doświadczenia, przy licznych kłopotach natury organizacyjno-technicznej.

— A teraz?

— Aktualnie zatrudniamy 104 osoby, 37 pracowników ma wykształcenie wyższe, dysponujemy nieco lepszym sprzętem i maszynami do kopiowania. Uparaliśmy się z brakami papieru,

zakupiliśmy kserokopiarke, nie musimy zlecać wykonywania odbitek innym jednostkom. Nie znaczy to oczywiście, że jest dobrze pod każdym względem — nadal odczuwamy braki kadrowe, a kiepski papier światłoczuły ujemnie odbija się na jakości szaty graficznej dokumentacji, dokucza ciasnota pomieszczeń.

### z dyrektorem przemyskiego „Inwestprojektu” JERZYM STECEM

— Mówi pan o brakach kadrowych. Inwestycji w kraju coraz mniej, a więc i w biurach projektowych chyba przestroniej.

— Nie dotyczy to budownictwa mieszkaniowego. W tej dziedzinie jest wręcz odwrotnie. Rząd czyni wszystko, ażeby przyspieszyć mieszkaniówkę.

Projektantom pracy nie ubywa... Na przeszkodzie w zatrudnieniu kwalifikowanych kadr stoi brak mieszkań dla ewentualnych kandydatów z zewnątrz oraz niezbyt dziś atrakcyjne zarobki. Usługi za dokumentację podrażały w niewielkim stopniu, a tym samym niewiele podniosły się wynagrodzenia, co z kolei powodu-

nowo, już w warunkach reformy gospodarczej, roli i miejsca projektanta w procesie inwestycyjnym.

— Nikomu dziś nie jest lekko. Ale co to obchodzi spółdzielnie mieszkaniowe (dla których pracujecie) i wykonawców. Podnosili i będą nadal podnosić gwałt, gdy nie dotrzymacie terminów, albo spartaczycie dokumentację.

— No właśnie, to „spartaczycie”. Nie przeczę, trafiały się gafy, ale było też tak, i to wielokrotnie, że nam przypisywano nie popełnione winy. Np. na konto „Inwestprojektu” zapisano błędy w dokumentacji szkoły i siedziby ciepłowni na osiedlu Kazanów, a także oświetlenia na osiedlu Warneńczyka, tymczasem nasze biuro ich nie opracowywało. A ile to razy byliśmy obwiniani za wady materiałów lub systemy budownictwa.

Nie usprawiedliwiam się, nie umyjam rąk, ale chcę przybliżyć mieszkańcom województwa pewne problemy. Zdajemy sobie doskonale sprawę z naszych słabości, toteż zwracamy obecnie szczególną uwagę na dyscyplinę pracy, terminowość i jakość opracowań, rozważamy możliwość spotkań projektantów z użytkownikami. Wymiana poglądów może dać wiele. Rysuje się przed nami perspektywa uzyskiwania większych pomieszczeń na biura i pracownie.

— Będzie wygodniej..

— Nie o wygodę chodzi, choć sprawa warunków pracy ma wszędzie kapitalne znaczenie, ale jakość projektów. Również terminowość. Proszę pamiętać, że spółdzielczość mieszkaniowa — nasz główny kontrahent — rozwija się, podejmując budownictwo zakłady przemysłowe, zleca nam zadania Wojewódzka Dyrekcja Inwestycji. Zakres naszych prac projektowych obejmuje nie tylko mieszkania, ale całą infrastrukturę osiedli, a więc obiekty handlowe, usługowe, przedszkola, żłobki, przychodnie lekarskie, drogi dojazdowe, zieleń i inne elementy małej architektury. Podejmujemy się ponadto zastępstwa inwestorskiego, m. in. w zakresie przygotowania terenów pod budownictwo, nadzoru nad realizacją inwestycji, rozliczeń finansowych itp. To właśnie odróżnia nas od innych biur, przysparza wiele trudności i kłopotów, ale jednocześnie daje satysfakcję.

— Można więc powiedzieć, że pracownicy „Inwestprojektu” znają budownictwo nie tylko od strony deski kreślarskiej. Co w takim razie może Pan powiedzieć o budownictwie mieszkaniowym w ogóle, oczywiście na przykładzie naszego województwa?



Budynki mieszkalne przy ul. Lelewela w Przemyślu, zaprojektowane przez „Inwestprojekt” — Przemyśl. Autor projektu mgr inż. arch. St. Dziób, wykonawcą robót jest Przemyskie Przedsiębiorstwo Budowlane, kierownikiem budowy — Marian Tyłenda.

Rys. MAREK PODRZUCKI

(Ciąg dalszy na str. 2)

(Ciąg dalszy na str. 2)



# Nasi delegaci Na Krajowej Konferencji

(Ciąg dalszy ze str. 1)

zaproszony gość — **TADEUSZ HARDYSZ**, robotnik z Huty Szkła w Jarosławiu, uczestnik Krajowej Rady Aktywno-robotniczego ZSMP. Choć nie każdy z naszych przedstawicieli mógł zabrać głos podczas obrad plenarnych, wnieśli oni wiele w czasie prac komisji i zespołów.

W Komisji Rezolucji i Wniośków pracował — **ZENON CZECH** i **STANISŁAW BŁONSKI**, w Komisji Mandatowej — **HENRYK OSINIAK**, w Zespole ds. Wewnątrzpartyjnych — **RYSZARD TURKO**, w Zespole ds. Ideologicznych — **LESŁAW CHOWAŃSKI**, w Zespole III ds. Reformy Gospodarczej i Polityki Ekonomicznej — **ANDRZEJ WOJCIECHOWSKI** i **MARIAN OLESSEK**, w Zespole ds. Rolnych — **MARIAN KONIECZNY**, w Zespole ds. Polityki Społecznej — **TADEUSZ BARAN** i **MIKOŁAJ JAMNIAK**, w Zespole ds. Organów Przedstawicielskich i Samorządu — **JÓZEF BOCHNAK** i **STANISŁAW BŁONSKI**, w Zespole ds. Młodzieży — **TADEUSZ BORKOWSKI**, w Zespole ds. Prawa i Przewodności — **HENRYK OSINIAK**, w Zespole ds. Międzynarodowych — **ZENON CZECH**, w Zespole ds. Ochrony Zdrowia i Środowiska — **WOJCIECH PAWŁOWSKI** i w Zespole ds. Wniośków, Skarż i Svarałów od Ludności — **KAZIMIERZ KOWAL**.

Poruszyli oni w dyskusji i wy-stąpieniach — przedstawionych w

roku prac zespołów. bądź przekaza-zanych do protokołu — różnorod-na tematyce (sprawy rolnictwa, re-formy gospodarczej i służby zdro-wia, transportu kolejowego, wal-ki z wszelkimi przejawami pa-tologii społecznej i oczywiście, problemów wewnątrzpartyjnych). Szeroki był to wachlarz spraw, szczególnie przez konferencję od-notowanych. Nie sposób na go-rąco, tuż po zakończeniu obrad, powiedzieć o wszystkim. Do te-matów tych będziemy powracać, ale już dziś można stwierdzić z pełnym przekonaniem, że delega-ci województwa przemyskiego nie byli biernymi statystami, a ich aktywny udział wyraźnie wyeks-pozował problemy mieszkańców naszego regionu, z uwzględnieniem racji nadrzędnych — dobra całego kraju.

Z pozytywnym przyjęciem kon-ferencyjnego gremium spotkało się wystąpienie podczas obrad plenarnych **KAZIMIERZA KO-WAŁA** z Radymna, starszego za-włodawcy odcinka elektrotraktcji.

„W pamięci mam jeszcze obrad-IX Nadzwyczajnego Zjazdu Partii, atmosferę na nim panują-cą, sytuację w kraju w tym czasię i te burzliwe partyjne zebra-nia — powiedział m. in. nasz dele-gat. — Ponad dwa i pół roku minęło od tamtych lipcowych dni, a ile się w tym czasie wydarzyło, ile zmieniło?”

Zmieniły się nastroje, sytuacja, zmieniali się też ludzie i zmieniła się także nasza partia. Właśnie teraz, z tej perspektywy, wi-dać dokładnie, że był to rzeczy-wicie Zjazd Nadzwyczajny, bo w nadzwyczajnej sytuacji swo-lany i nadzwyczaj ważne sprawy rozpatrywano. (...) Nasza konferen-cja jest kontynuacją tego Nad-zwyczajnego Zjazdu (...).”

Następnie mówca stwierdził, że „słyszysz się jeszcze opinie, iż na-dal brakuje takiego optymizmu i entuzjazmu przy wychodzeniu z kryzysu, jaki towarzyszył nam bezpośrednio po wojnie, przy koń-cu lat pięćdziesiątych, na początku siedemdziesiątych. Dobrze jednak, że wygasł „entuzjazm”, z jakim strajkowano, z jakim często nies-lusznie oskarżano ludzi, z jakim przyjmowano nawet najbardziej utopijne teorie. To już jest wiel-kie osiągnięcie i wielka nauka dla nas wszystkich. Najbardziej poszukiwanym dziś „towarem” jest realizm, pragmatyzm i konsek-wenca. Wszystkim nam potrzeba spokoju, czasem dużo zimnej krwi. Nam w województwie przemy-skim też nie jest łatwo w wielu dziedzinach życia, prac i walki, czasem nawet trudniej, niż gdzieś indziej. Kampania surawodawa-wa w partii, tetno codziennego życia pokazują, że idzie lepiej.”

W dalszej części wystąpienia Kazimierz Kowal zajął się proble-matyką nurtującą kolejarzy. Podkreślił, że „często wiele obiektyw-

nych przyczyn składa się na sła-bość kolei i nie zawsze zależy to od pracowników PKP. Brakuje bowiem podstawowych urządzeń, sprzętu, ludzi. Rejon Przemysła to nie tylko sprawy ruchu osobowe-go, to także wielki, graniczny port przeładunkowy”. Mówca do-informował, że „od 1947 roku do końca lutego br. przeładowano tam łącznie ponad 33,5 mln ton masy towarowej. w tym 250 mln ton samej tylko rudy. Wiek-kość surowców i towarów ludzie przerzucili własnymi rękami i przy pomocy łopat, w spiekocie, deszczu, na śniegu i mrozie. Wprowadziło się już zrobić na rzecz zmechanizowania prac, ale jeszcze wiele pozostało do wy-konania. Niedostatek nie można przesłaniać nieważliwych osią-gnięć”. Jako przykłady Kazimierz Kowal podał między innymi: wybudowanie kolejowej przychodni lekarskiej w Prze-myślu, adaptowany obecnie na przychodnię budynek w Jarosławiu, modernizację i remonty stołówek oraz zaplecza socjalnego, ambitny program budownictwa mieszkaniowego.

Spora miejsca w swym wystą-pieniu poświęcił konieczności bu-dowy międzynarodowego dworca PKP w Przemyslu, łącznie z ob-iekctami PKS, powiązanego funk-cjonalnie z remontowanym właś-nie, zażytkowym budynkiem sta-rego dworca.

Kończąc podkreślił, że ludzie pracy wzięli z konferencji wiel-kie nadzieje. „Sądzę, że będąc wiernymi linii IX Zjazdu — tych nadziei i oczekiwań nie zawiedzimy”.

To lapidarne stwierdzenie było jednym z licznych akcentów poz-walających na przekonanie, że wydarzenie, jakim była Krajowa Konferencja Delegatów PZPR, do-dało nowych sił na drodze do umacniania socjalistycznej Polski. Reszta zależy od nas samych, od ludzi pracy, żarliwych patriotów. Dla wspólnego dobra wszystkich Polaków. (m)

## Najpierw był... projekt

(Ciąg dalszy ze str. 1)

— Docierają do nas różne krytyczne uwagi o blokach i osiedlach że monotonne czy mało ciekawe — że nie wysilają. Ich autorzy mają w jakimś tam stopniu rację, zapominają jednak o tym że projektowanie — jako proces twórczy — jest podporządkowane określonym warunkom przepisom, normom technologicznym itp. Nie będą

wchodził w szczegóły, ale prawda jest taka: dziś budownictwo w miastach zdominowały tech-nologie uprzemysłowione. Ich atutem jest szybkość montażu, a więc skracanie czasu wyzeczki-wania na mieszkanie, słabą zaś stroną — ograniczona swoboda w kształtowaniu funkcji, mono-tonność, przemiaranie niektóry-nych ścian, nieszczelność, z czym wiąże się ucieczka ciepła jesie-nią i w zimie. Zasady projekto-

wania cechuje niestabilność po-wodowana ciągle zmieniającymi się przepisami technicznymi i e-konomicznymi.

— Kochamy zmiany i do-świadczymy, dlaczego to biura projektowe mają być wolne od kien, raz z oknami... Ale wraca-jąc do rzeczy, czym możecie się pochwalić po 7 latach pracy?

— Opracowaliśmy dokumen-tację techniczną dla 5100 mie-szkkań na deskach naszych pro-jektantów powstały plany wielu osiedli, które już istnieją bądź znajdują się w trakcie realiza-cji, a m. in. w Przemyslu osied-

la — Kosynierów I i II, Wie-niawskiego i część XXX-lecia, w Jarosławiu — Bandurskiego I i II oraz Kościuski, w Prze-worsku — Plebanka i Jagielloń-skie, w Lubaczowie — Unii Lu-belskiej, w Radymnie — Bu-dowlanych. W 1980 roku wdro-żyliśmy technologię WK-70 (prefabrykaty produkuje Prze-myska Fabryka Domów). Pier-wszy blok pięciokondygnacyjny stanął na os. Warneńczyka, a dwa budynki 12-kondygnacyjne przy ul. Lelewela w Przemyslu.

Rozmawiał:  
**Z. ZIEMBOLEWSKI**



**JAROSŁAW  
Miejski Ośrodek Kultury**

23 III godz. 18 — W Dysku-syjnym Klubie Filmowym pre-zentacja fab. filmu pol. pt. „Dreszcze”  
24 III godz. 17 — „Sobota dla Seniora” — m. in. koncert w wykonaniu artystów Akademii Muzycznej w Krakowie.  
25 III godz. 10 — Giełda ryb i roślin akwariowych  
godz. 16 — Giełda płyt gra-mofonowych.  
26 III godz. 13 i 17 — Z oka-żi Międzynarodowego Dnia Teatru spektakl pt. „Oto jest społeczność polska” zaprezen-tuje Teatr im. L. Solskiego w Tarnowie.  
Wystawa fotografii Wiktora Michalika pn. „Akt psychologi-czny” (do 25 III).  
Wystawa malarstwa Elżbiety Krasuckiej z Przemysła (od 27 III).

**Stowarzyszenie Miłośników  
Jarosławia**

22 III godz. 18 — „Ziemia Cieszyńska” (cz. I) — prelekc-ja Heleny Frankiewicz.

**Muzeum  
„Kamienica Orsettich”**

Wystawa pt. „Powstanie sty-czniowe w twórczości Artura Grottingera”.

**LUBACZÓW  
Miejski Ośrodek Kultury**

22 III godz. 18 — Wieczornica z okazji Światowego Dnia Inwalidów.  
27 III godz. 18 — Klub Wied-zy i Młsi.  
Wystawa prac plastycznych ze zbiorów BWA.  
23 III godz. 18 — „Cały ten zeisek” — film fab. USA (DKF).

**Stowarzyszenie PAX**

22 III godz. 18 — „Najstar-szy wizerunek Najświętszej Ma-rii Panny na ziemiach pol-skich” — prelekcja L. Włodka.

**PRZEWORSK  
Miejski Ośrodek Kultury**

23 III godz. 15 — „Rodzicom i rówieśnikom” — koncert ucni-ów Państwowej Szkoły Muzy-

cznej w Przeworsku.

24 III godz. 15 — „Pożegna-nie zimy” — impreza dla dzie-ci.

**PRZEMYŚL**

**Wojewódzki Dom Kultury**

22 III godz. 18 — „Czwartki jazzowe” (Klub „Piwnice”).  
25 III godz. 16 — Pokaz do-robku kulturalnego miast i gmin w ramach obchodów 40-lecia PRL — prezentacja mia-sta i gminy Radymno.  
27 III godz. 17 — Spotkanie w Klubie Psychotronika.

**Centrum Kultury Robotniczej**

27 III godz. 18 — Teatr im. L. Solskiego z Tarnowa przed-stawia sztukę „Zegną Judasz-u” Ireneusza Iredyńskiego.

**Klub Międzynarodowej  
Prasy i Książki**

22 III godz. 18 — „Prezen-tacja osiągnięć naukowych w kulturze PRL” — projekcja fil-mowa.  
27 III godz. 17 — Z cyklu „Aktualne problemy między-narodowe” prelekcje pt. „Zasady pokojowego współistnienia” przedstawi red. Zygmunt Słom-kowski z „Trybuny Ludu”.

**Dom Kultury Kolejara**

24 III godz. 16 — „W pustyni i w puszczy” — cz. II filmu fab. pol.

**Stowarzyszenie PAX**

23 III godz. 18 — Otwarcie wystawy pn. „Prymas tysiąclecia kardynał Stefan Wyszyński”  
27 III godz. 18 — „Naród i państwo w nauczaniu kardyna-ła Stefana Wyszyńskiego” — prelekcja J. Lobosa.

**Osiedlowy Dom Kultury  
„Kmiecie”**

22 III godz. 18 — „Moja ulu-biona piosenkarka, piosenkarz, zespół” — spotkanie w Klubie Muzyki Młodzieżowej.

**Muzeum Okręgowe**

Wystawy:

„Zimowa plastyka obrzędowa wsi przemyskiej” oraz XII Ogólnopolski Przegląd Plakatu Muzealnego i Ochrony Zabytków”.

**Dyskusyjny Klub Filmowy  
(Kino „Roma”)**

26 III godz. 18 — „Bariera” film fab. pol. w reżyserii Jer-zego Skolimowskiego.

**TV  
sobota  
niedziela**

24 marca

**PROGRAM I**

6.00 — TTR  
8.00 — Poradnik rolniczy  
8.30 — Tydzień na działce  
9.00 — Sobótka  
10.30 — T. Rittner — „Glupi Jakub”  
12.45 — Supergroup — Live! — progr. rozryw. TV węgierskiej  
13.35 — „Skradziona ojczyzna” (1) — radziecki film — dok.  
14.05 — Limanowanie — film folklorystyczny  
14.40 — Program publicystyczny  
15.15 — Dziennik  
16.00 — „Czerwone i czarne” — film prod. ZSRR  
17.30 — Trybuna sejmowa  
18.00 — Studio sport  
19.04 — Przypadki Bolka i Lolka  
19.10 — Z kamera wśród zwie-rząt  
19.30 — Dziennik  
20.00 — „Wielki Jake” — we-sterm prod. USA  
21.35 — Znów nad morzem — Irena Jarocka  
22.50 — Wiadomości sportowe  
23.05 — „Dzieje grzechu” — film prod. polskiej

**PROGRAM II**

3.55 — „Wielki Jake” — we-sterm prod. USA  
10.30 — NURT  
12.00 — Czym żyje kraj?  
12.15 — Sportowy turniej fa-bryk  
13.00 — Filmy dla dzieci  
13.30 — Klown i inni — tele-turniej dla dzieci  
14.25 — Express reporterów  
14.45 — „Inżynierska odyseja” (2) — film prod. CSRS  
15.45 — Wielkie pustynie — franc. film dok.  
16.45 — Kobiety kontra męz-czyźni (mecze piłki nożnej): „Pa-fawag” — Zespół Gwiazd  
17.05 — O nietypowych dom-kach z tytuowych fabryk  
17.25 — Religie i Kościoły w Polsce  
18.50 — Kronika krakowska  
19.00 — Reportaż z wrocław-skich imprez  
19.30 — Dziennik (dla niesłyszą-cych)  
20.00 — Piłka nożna  
20.45 — Fernando de Rojas — „Tragicomedia o Kallikście i Ma-libel”  
22.00 — Tydzień w polityce  
22.10 — „Nana” — film prod. fr.  
23.10 — Rock-festyn we Wroc-lawiu

25 marca

**PROGRAM I**

6.00 — TTR  
7.35 — W naszej rodzinie  
8.15 — Magazyn rolniczy  
9.00 — Teleżanek  
10.20 — Antena  
11.00 — Śladami Majów (3) — francuski serial dok.  
12.00 — Sładem anten  
13.00 — Program poświęcony Marijolii Patajowej  
13.25 — Telewizyjny koncert żyweń  
14.10 — „Ballada o końcu świa-ta” A. Maleszka  
15.10 — Dziennik  
15.20 — Losowanie Dużego Lot-ka  
15.35 — Magazyn sportowy  
16.25 — Podróż sentymental-na do Cieszyzna  
17.20 — Śladami naszych czaso-ów — filmy dok.  
18.05 — Teatr Telewizyjny: Natalia Ginzburg — „Czeszenie”  
18.40 — Prezentacja Maja  
19.30 — Dziennik  
20.00 — „Lata marzeń i stu-żeność” (5) — film prod. fr.  
21.30 — Sportowa niedziela  
22.40 — Przegląd między-narodowy  
22.50 — Lekykon polskiej mu-zyki rozrywkowej

**PROGRAM II**

8.00 — Czas reformy  
9.00 — „Lata marzeń i stu-żeń” (dla niesłyszących)  
11.00 — Czym żyje kraj?  
11.10 — Jarmark cudów tele-wizyjnych  
11.55 — Express reporterów  
12.25 — Prawie wszystko o te-lewizji  
12.45 — Humoreska teatralna  
13.05 — Prawie wszystko o te-lewizji  
13.40 — Kino-Okno  
15.10 — „Dzień Murphy” (8) — film prod. USA  
16.10 — Prawie wszystko o te-lewizji  
16.40 — „Liszcz” — film prod. węg.  
17.30 — Warszawskie Łazienki  
18.00 — Delawezeta z „Kurie-ra”  
18.30 — Prawie wszystko o telewizji  
19.30 — Dziennik (dla niesły-szących)  
20.00 — Prawie wszystko o te-lewizji  
22.10 — Program muzyczny  
22.55 — „Droga przez mekę” — film prod. ZSRR  
23.25 — Studio sport



## Kredyty na budownictwo indywidualne

Pisanie o kłopotach budownictwa mieszkaniowego i kolejkach po spółdzielcze „M” nie ma chyba już sensu, bowiem właściwie nic nie zmienia. Podejmuje się wprowadzić różne uchwały, rzuca zapewnienia, ale, niestety, mieszkań nie przybywa w tempie zadowalającym oczekujących. Może poprawi sytuację rozporządzenie Rady Ministrów z 30 XII 1982 roku w sprawie zasad udzielania kredytu bankowego na cele mieszkaniowe, które wprowadziło jednolite zasady kredytowania budownictwa jednorodzinne. Rozporządzenie to oraz późniejsze akty prawne (m. in. zarządzenie ministra finansów z dnia 21 XII 1983 r.) stwarzają pewne udogodnienia.

Szczególnie korzystne warunki budowy domów jednorodzinnych przysługują zespołom — rolników indywidualnych oraz organizowanym przez mieszkańców miast. Aby można się było ubiegać o kredyt, trzeba przede wszystkim posiadać własną działkę budowlaną oraz pozwolenie na budowę.

Kolejny warunek to utworzenie zespołu — musi się on składać co najmniej z trzech rolników indywidualnych (to oczywiście na wsi), mogą się też organizować zespoły pracownicze i młodzieżowe wno-

szące domy w zabudowie zwartej (miasto) i dowolnej (wieś) — minimum 10 osób. Zespoły mogą też tworzyć pracownicy jednostek uspołecznionych i rolnicy indywidualni. Wspólnymi zadaniami zespołu mogą być objęte wszystkie lub tylko niektóre elementy przygotowania i realizacji budowy, jak np. uzyskanie pozwolenia na budowę i dokumentacji technicznej, produkcja, transport czy zakup materiałów budowlanych na własne potrzeby itp. (kredyty udzielane są poszczególnym członkom zespołu).

Kolejnym warunkiem jest posiadanie własnego wkładu w wysokości przynajmniej 10 proc. planowanych kosztów budowy. Istnieje także wymóg, aby powierzchnia całkowita domu nie przekraczała 220 m kw. (dla ludności nierolniczej nie może być większa niż 170 m kw.).

Tak więc, jeśli zawiąże się zespół, poszczególni jego członkowie będą posiadali działki budowlane, pozwolenia na budowę i odpowiedni projekt budynku (no i oczywiście określone środki własne), to mogą ubiegać się o kredyt w wysokości 1,5 mln złotych, który jest oprocentowany w wysokości 3 proc., a okres jego spłaty wynosi 60 lat.

Członkowie zespołu mogą

także otrzymać bezzwrotną dotację budżetową (do 300 tys. zł) pod warunkiem zasiedlenia budynku w ciągu trzech lat od daty uzyskania pozwolenia na budowę. Wnioski o dotację należy składać do terenowych organów administracji państwowej. Do wniosków trzeba dołączyć między innymi: dowód własności lub użytkownika działki budowlanej, projekt techniczny budowy, pozwolenie na budowę oraz kosztorys. Dotacja wypłacana jest sukcesywnie w zależności od zaawansowania i czasu trwania budowy, przez okres 15 lat stanowi wierzycielność skarbu państwa. Podlega ona zabezpieczeniu w formie hipoteki kaucyjnej na nieruchomości, na której została wybudowana.

Zespoły miejskie mogą starać się o kredyt na budowę w PKO. W miastach jednak poważny problem stanowią przede wszystkim brak działek budowlanych. A bez jej posiadania nie można uzyskać kredytu.

Dodatkowe informacje zainteresowani mogą uzyskać m. in. w urzędach gmin i miast, w organizacjach młodzieżowych, Wojewódzkim Zarządzie Inwestycji Rolniczych, Wojewódzkiej Dyrekcji Inwestycji oraz w Wojewódzkim Biurze Planowania Przestrzennego.

(cd)

## Cebula przypływa życie



## Głód działek

Ogródek działkowy jako minigospodarstwo warzywno-kwiatowe, a przy tym miejsce czynnej rekreacji staje się przedmiotem pożądanym. Czeka na nie w Przemysku przeszło 3 tys. osób, najwięcej w samym Przemysku, gdzie w latach 1982—1983 — zamiast planowanych 86 hektarów — rozdzielono zaledwie 3,3 ha!

Aktualnie w naszym województwie pracują 34 samorządy ogrodowe, zrzeszające prawie 6 000 członków. Najlepiej zorganizowane i zagospodarowane są ogrody jarosławskie: „Słoneczne”, nowo powstały „Kolejarz”, „Hutnik” oraz „1000-lecia”. Dotrzymują im kroku „Kolejarz” i „Pionier” w Przeworsku. Słowa uznania należą się również dyrekcji Zakładów Płyt Pilśniowych i zarządowi POD „Relax” w Przemysku za ogrodzenie i nawodnienie wspomnianego ogrodu. Dużą aktywność utrzymuje samorząd POD im. „Przemysława”, który — systemem gospodarczym — ogroził swój 17-hektarowy ogród (działa on już jako samodzielna jednostka po odłączeniu się z najstarszego przemyskiego POD „Pociecha”, którą trapią nadal największe kłopoty). Dużym zmartwieniem działkowców, zwłaszcza w ostatnich dwóch bardzo suchych latach, był brak wody. Dla tego uciechy ich zapewne wieść o budowie w br.

trzech studni głębinowych w ogrodzie UW przy ul. Bielskiego i na „Zielonce” w Przemysku. Dwa ujęcia wody finansuje Urząd Miejski w Jarosławiu dla ogrodów „Czajka” oraz „Jarek”, zaś przeworski Urząd Miejski pokrywa koszty budowy wspólnego ujęcia wody dla POD „Malinka” i „Pionier”. Trwające już kilka lat starania o częściowe zmeliorowanie ogrodów „Kolejarz” w Przeworsku i „Aster” w Lubaczowie (na ten ostatni jest gotowa dokumentacja techniczna) utknęły w martwym punkcie. Wszelkie monity pozostają bez odpowiedzi.

Wbrew pozorom gospodarowanie nawet na takim małym skrawku ziemi, jakim jest kilkuarowa działka, a może właśnie przede wszystkim na takim — jest wielką sztuką. Jak się do tego mądrze zabrać, co robić, by pożyteczne słońce w parze z przyjemnym? Na te i wiele innych bardziej szczegółowych pytań znajdy działkowcy odpowiedź podczas szkoleń organizowanych dla nich przez Wojewódzki Zarząd Polskiego Związku Działkowców Zdobyczy fachową wiedzę będzie można rywalizować z sąsiadami w konkursach na najlepiej zagospodarowaną działkę, najładniejszą altanę itp. Profitów płynących do domowej kuchni i spiżarni nie liczymy.

(staw)

## Nieuczciwym coraz trudniej

Działalność pozarolniczej gospodarstwa nieuspołecznionej była w zeszłym roku przedmiotem 1840 kontroli, jakie w Przemysku przeprowadził pracownik Izby Skarbowej i czterech urzędów skarbowych działających w województwie. Stwierdzono poważne wykroczenia i przestępstwa podatkowe. W samym tylko Urzędzie Skarbowym w Jarosławiu wpływy budżetowe były z tego tytułu mniejsze o 5 mln 671 tys. zł. Najbardziej typowymi wykroczeniami było uchylanie się od opłaty skarbowej z tytułu kupna samochodu (np. Stanisław P. za niedopełnienie tego obowiązku został ukarany grzywną w wysokości 50 tys. zł; tak więc zamiast 125 tys. zł, zapłacił aż 175 tys. złotych).

24,5 proc. kontroli przeprowadzonych u rzemieślników, 43,6 proc. u przedstawicieli handlu prywatnego oraz 20 proc. u osób świadczących usługi rzemieślnicze wykazało szereg uchybień. W handlu wzrost z 20 proc. w 1982 r. do 43,6 proc. w 1983 r. wynika zapewne z obowiązku prowadzenia przez prywatną inicjatywę dodatkowych ewidencji z zakresu produkcji i

sprzedaży wyrobów finalnych, które — z jednej strony — utrudniły kombinowanie, z drugiej zaś — ułatwiły organom podatkowym wychycenie nieprawidłowości. Nie oznacza to zatem, że przed dwoma laty handlujący byli uczciwi. Wielu agentów prowadzących zakłady handlowe, rzemieślnicze i gastronomiczne miało po kontroli niewesołe miny. Na osiemnastu, aż jedenastu — różnymi sposobami — starano się całkowicie uniknąć podatku, względnie zapłacić go w wymiarze niższym niż powinni. Np. agent baru należącego do GS „SCH” w Medyce zadeklarował swój dochód — 2 mln 787 tys. zł. Szczegółowe postępowanie wyjaśniające wykazało, że szef interesu kupował w hurtowni za gotówkę wódkę (co było zgodne z ówczesnymi przepisami), nie ujawniał jej jednak w raportach, a marję gastronomiczną zgarniał do własnej kieszeni.

W ub. roku aż w 141 przypad-

kach ujawniono działalność bez wymaganych uprawnień i zezwoleń. Osoby te w ogóle nie uiszczały żadnych podatków, co mogło w efekcie zmniejszyć wpływy budżetowe o 7 mln 151 tys. zł.

W 1983 r. wszczęto 597 spraw karno-skarbowych, łączna wysokość nałożonych grzywien osiągnęła kwotę 3 mln 117 tys. zł. Dzięki kontrolom udało się odzyskać dla skarbu państwa blisko 20 mln zł w postaci dodatkowych wymiarów.

Czy wszyscy nieuczciwi podatnicy zostali ukarani? Na pewno nie, bowiem coraz bardziej zakamuflowane formy i sposoby dokonywania przestępstw pozwoliły niektórym z nich uniknąć odpowiedzialności. Do czasu. Dyrektor Izby Skarbowej w Przemysku **WOJCIECH PAŃCZAK** zapowiada nasilenie kontroli. W celu podniesienia ich efektywności będzie stosowana wymiana pracowników między poszczególnymi urzędami skarbowymi. Praktyka bowiem dowiodła, że takie rozwiązanie daje lepsze rezultaty. Nieuczciwym coraz trudniej będzie spać spokojnie. woj-nek

## Spotkanie radców prawnych w Jarosławiu

Styczeńowa uchwała Rady Krajowej Izby Radców Prawnych zaleca samorządom radcowskim organizowanie spotkań terenowych z udziałem kierownictwa zakładów pracy, poświęconych omówieniu i przedyskutowaniu problemów dotyczących obsługi prawnej w przedsiębiorstwach i jednostkach spółdzielczych oraz funkcji i kompetencji samorządów radców prawnych.

W lutym br. w Urzędzie Miejskim w Jarosławiu, z inicjatywy Rady Okręgowej Izby Radców Prawnych w Rzeszowie, odbyło się pierwsze w Polsce spotkanie mające na celu określenie pozycji radcy prawnego w przedsiębiorstwie. Zgodnie z sugestiami naczelnika miasta tematykę spotkania rozszerzono, a do udziału w nim zaproszono ponadto przedstawicieli samorządów pracowniczych z 26 przedsiębiorstw.

Na wstępie zastępca naczelnika Jarosławia **Stani-**

slaw Słota scharakteryzował udział samorządnych przedsiębiorstw w rozwoju środowiska. Następnie dziekan Rady Okręgowej Izby Radców Prawnych **Roman Smyca** omówił zasady funkcjonowania samorządu radców prawnych w zreformowanym przedsiębiorstwie. Poinformował, że przy RO IRP powołano do życia Ośrodek Doskonalenia Zawodowego Radców Prawnych, który prowadzi też będzie działalność szkoleniową w zakresie prawa dla pracowników zajmujących się problematyką jednostek gospodarki uspołecznionej. Ponadto R. Smyca przedstawił zebranym zakres działania samorządu radcowskiego oraz charakterystykę pracy 4 komisji problemowych funkcjonujących przy radzie okręgowej. Komisje te zajmują się odpowiednio: doskonaleniem zawodowym i problemami aplikacji, legislacją i przestrzeganiem prawa, zagadnieniami związanymi bezpośrednio z wykony-

waniem zawodu i problematyką socjalną tej grupy zawodowej.

Aktualnym problemem obsługi prawnej w świetle sejmowej ustawy o radcach prawnych poświęcił swój wykład wicedziekan Rady Okręgowej IRP **Jerzy Husar**. Kolejny temat, traktujący o prawnych problemach funkcjonowania samorządu pracowniczego, przedstawił **Adam Cieślak** — radca prawny z Wojewódzkiego Przedsiębiorstwa Przemysłu Mięsnego w Jarosławiu. W swym referacie uwzględnił zmiany wprowadzone do ustawy o samorządzie załogi na okres wychodzenia z kryzysu.

Dyskusja wykazała rzeczywistą potrzebę znajomości roli radców prawnych w zakładach pracy. Najwięcej kontrowersji wzbudził czas pracy radców oraz fakt występowania niekiedy rozbieżności w interpretowaniu niektórych przepisów prawnych, zarówno w fazie ich tworzenia, jak i na etapie wdrażania

do praktycznego działania.

Tylko jeden z kilku obecnych na spotkaniu dyrektorów pokusił się o zabranie głosu. Stwierdził m. in., że pozycję radcy prawnego w przedsiębiorstwie należy traktować poważnie. Żaden rozsądny dyrektor nie odważy się rozwiązać umowy o pracę z radcą, który wykazuje dobrą znajomość warsztatu zawodowego i prawidłowo realizuje swe powinności. Nie może też być mowy o wywiezieniu presji na cscbie radcy do celu wydania opinii korzystnych i przydatnych jedynie dla kierownika zakładu pracy.

Uczestników jarosławskiej narady poinformowano, że występujące przypadki krańcowo różnych interpretacji niektórych aktów prawnych są przedmiotem prac komisji ds. legislacji, która podejmuje konkretne przedsięwzięcia w kierunku doskonalenia znajomości prawa i elimino-

wania luk i niejasności przy równoczesnej trosce o prawidłową interpretację przepisów prawa.

Jeśli chodzi o czas pracy radców, wyjaśniono, że zagwarantowana ustawowo możliwość pracy na 1 i 1/2 etatu (w dwóch jednostkach) nie służy wyłącznie interesom finansowym pracowników zakładowych, jest bowiem także środkiem zaspokajania potrzeb w wielu przedsiębiorstwach w zakresie obsługi prawnej. W pewnym przybliżeniu można powiedzieć, że gdyby radców prawnych zatrudniano wyłącznie na jednym etacie, to blisko 2/3 ogółu zakładów pracy w województwie przemyskim pozabawione byłoby fachowej obsługi prawnej, co — w związku z dużym zaawansowaniem procesów legislacyjnych w naszym kraju — wręcz uniemożliwiłoby sprawne funkcjonowanie przedsiębiorstw i zarządzanie nimi.

H. GRZYMUZA



## Rezerwy — sposób na wychodzenie z kryzysu

W marcu 1983 roku Egzekutywa Komitetu Wojewódzkiego PZPR zatwierdziła harmonogram przedsięwzięć polityczno-organizacyjnych na rzecz realizacji programów oszczędnościowych i antyinflacyjnego Dokumentu precyzował zadania, jakie w tym zakresie mają do spełnienia instancje i zakładowe organizacje partyjne. Wiosną ubiegłego roku w przedsiębiorstwach produkcyjnych (ale nie tylko tam) opracowano, bardzo często z inicjatywy POP lub KZ, konkretne zamierzenia na lata 1983—85 i przystąpiono do ich realizacji. W ciągu ubiegłego roku analiza programów i uzyskiwane efekty były tematem wielu zebrań organizacji partyjnych i komitetów zakładowych. Tym zagadnieniem zajęła się również Egzekutywa KW PZPR na swym ostatnim posiedzeniu. Podstawą do dyskusji oraz podjęcia wniosków w tej tak ważnej dla gospodarki dziedzinie była przygotowana przez wojewodę ocena realizacji uchwalonych rok temu programów działania oraz informacja Wydziału Społeczno-Ekonomicznego KW.

Zakładowe programy oszczędnościowe zmierzały w swych założeniach do maksymalnego wykorzystania surowców racjonalnego zatrudnienia, lepszej gospodarki potencjałem wytwórczym, zmniejszenia kosztów transportu, doskonalenia systemów placowych w kierunku zwiększenia ich funkcji motywacyjnych, wprowadzania nowych technologii. Podejmowane przedsięwzięcia korzystnie wpłynęły na wykonanie planów gospodarczych w 1983 roku (które — jak wynika z danych Wojewódzkiego Urzędu Statystycznego — zostały nawet przekroczone) i spowodowały oczekiwane zmiany w strukturze produkcji przemysłowej. Wyraziło się to wzrostem produkcji rynkowej o 29 proc. i eksportowej o 33 proc.

Szczególnie dobre wyniki w realizacji programów oszczędnościowych i antyinflacyjnych uzyskały Zakłady Maszyn Budowlanych w Lubaczowie, Huta Szkła i Zakłady Przemysłu Dzielarskiego „Jarlan” w Jarosławiu, Zakłady Wyróbów Powlekanych „Sanwil” w Przemyslu. Ogółem zakłady przemysłowe osiągnęły korzyści szacowane za rok 1983 na kwotę 329 mln złotych. Największe oszczędności uzyskały zakłady przemysłu rolno-spożywczego 152 mln złotych, z tego na Cukrowni „Przeworsk” przypada 119 mln złotych. Oszczędności w zakładach przemysłu

elektromaszynowego wyniosły 61 mln złotych, przemysłu lekkiego — 56 mln zł, szklarskiego — 51 mln zł.

Oszczędności w zużyciu surowców i materiałów wyniosły 98 mln zł, z tytułu wykorzystania odpadów i surowców wtórnych — 30 mln zł, oszczędności paliw i energii — 24 mln zł, poprawy w gospodarce opakowaniami — około 5 mln zł.

Ważnym zadaniem w programach oszczędnościowych, chociaż nie wszędzie odpowiednio potraktowanym, była racjonalizacja zatrudnienia na stanowiskach nierobotniczych i przesuwanie ludzi z tej dziedziny do bezpośrednio produkcyjnej. W „Jarlanie” zmniejszenie etatów w grupie pracowników umysłowych i pośrednio produkcyjnych, w stosunku do limitów na rok 1983, przyniosło oszczędność w wysokości 16,8 mln złotych. W FPA „Plasomat” zatrudnienie na stanowiskach nierobotniczych zmniejszyło się z 56 do 47 osób, to jest o 18 proc. W Zakładach „Pollena-Astra” dzięki podobnym decyzjom kadrowym zaoszczędzono na funduszu płac 0,4 mln zł. Usługowa Spółdzielnia Pracy w Jarosławiu, zmniejszając liczbę dozorców — zaoszczędziła 450 000 złotych. Rezerwy kryjące się w tej dziedzinie są znacznie większe i na ogół nie wykorzystywane, nadal bowiem liczba pracowników na stanowiskach nierobotniczych jest w wielu zakładach za wysoka i ekonomicznie nie uzasadniona.

### MYŚLENIE MA PRZYSZŁOŚĆ

Kiedy rok temu — na zebraniach POP, samorządów i w gabinetach dyrektorów — tworzyły się zarysy programów oszczędnościowych, nie brakowało sceptyków (są tacy nadal), którzy byli z góry przekonani, że nic z tego nie wyjdzie, że to nie innego jak zabawa w papierki, sztuka dla sztuki. Czy rzeczywiście?

♦ Zastosowanie w „Sanwilu” mieszanki przedzwy bawelnianej z wiskoza, w miejsce czystej, bawelnianej — dało oszczędność 554 000 zł, zmniejszenie braków i odpadów w produkcji weluru i plawilu przyniosło 8,5 mln złotych.

♦ Zmniejszenie strat w kroju dało Zakładom Przemysłu Dzielarskiego „Jarlan” 658 000 zł oszczędności, a wykorzystanie w oddziale pracy chronionej przedzwy — 3 mln zł.

♦ Huta Szkła „Jarosław” — wprowadzając surowce w tej samej klasie jakościowej, lecz tańsze — zyskała 17,8 mln złotych, a stosując baryty w miejsce anhydrytu zyskała 9,3 mln złotych.

♦ Zmniejszenie w Zakładach Płyt Pilśniowych jednostkowego zużycia surowca drzewnego na 1 tonę płyt przez uściślenie parametrów rozwłókania przyniosło 5,5 mln złotych.

♦ „Fanina” — wprowadzając polipropylen w miejsce tarmamidu, stosowanego na obudowy transformatorów — zyskała 1,1 mln zł.

♦ WZSR „Samopomoc Chłopska” wprowadzając lepszą gospodarkę opakowaniami, a także w składowaniu towarów — zyskała w 1983 roku około 2,4 mln złotych.

♦ W ZPC „San” zastosowano zamiast importowanego opakowania z celofanu, opakowanie krajowe z tomofanu — oszczędność 3,9 mln zł.

♦ W Spółdzielni Inwalidów w Dynowie z tzw. zwrotów produkcyjnych szyć rekawice robocze i torby turystyczne.

♦ W Jarosławskich Zakładach Meblarskich uruchomiono produkcję mebli drobnych (koszki tapieckie, szafki łazienkowe) na bazie odpadów płyt wiórowych.

♦ W Przemyskiej Fabryce Mebli — dzięki remontowi kotłowni, lepszej izolacji instalacji grzewczych oraz ograniczeniu poboru energii elektrycznej — zyskano 1,4 mln zł.

Z. Z.

## Listy do instancji partyjnych

# Kto ma rację?

Właściwe zabezpieczenie obsługi rolnictwa zbyt często jeszcze kojarzy się z marzeniami i wcale nierzadkie są przypadki, kiedy brutalna rzeczywistość przywołuje do porządku tych, którzy preferują rozwiązania „na chłopski rozum”. Wypada tu przyznać, że czasem z różnych przyczyn rozwiązania takie są możliwe, zwłaszcza wtedy, gdy załatwienie wniosku osoby lub grupy osób wiąże się z niewspółmiernie wysokimi kosztami, czyli, gdy staje się nieopłacalne.

Tak postawiony problem wyklucza z reguły realizację postulatu. Ale czy we wszystkich przypadkach? — nie. Mówi się, że z każdej sytuacji są przynajmniej dwa wyjścia. Jednym z nich jest kompromis — znalezienie takiego rozstrzygnięcia, żeby obie strony były w miarę zadowolone.

Bywa również i tak, że dla dobra sprawy trzeba wyczołgać się z podjętej już decyzji.

Oto typowy przykład. Cukrownia „Przeworsk” postanowiła zlikwidować punkt skupu buraków cukrowych w Stubienku, co wywołało zrozumiałe niezadowolenie wśród plantatorów. Sprawą zajęła się Egzekutywa Miejskowej Podstawowej Organizacji Partyjnej. W piśmie do I sekretarza KW PZPR czytamy m. in.:

„(...) pomimo interwencji władz gminnych — dyrekcja Cukrowni, nie licząc w ogóle z plantatorami, wypowiedziała im umowy kontraktacyjne, nakazując nawiązać nowe umowy, z dowozem buraków do Nakla (5—8 km). Członkowie PZPR w Stubienku proszą w związku z tym o doprowadzenie do spotkania przedstawicieli władz Cukrowni z rolnikami ze Stubienki, Barycza, Stubna i Nienowic”.

Nie wnioskując o motywy, jakimi kierowała się cukrownia podejmując decyzję o likwidacji punktu, stwierdzić można, że źle się stało, iż nie skonsultowano tego wcześniej z zainteresowanymi. W sumie jednak sprawa przybrała korzystny dla rolników obrót: w wyniku działań podjętych przez Wydział Społeczno-Rolny KW PZPR, punkt skupu buraków w Stubienku zostanie utrzymany. Szkoda tylko straconego na wyjaśnienia czasu i rzecz jasna — nerwów plantatorów.

Inny list, inna sprawa

„Zwracam się do partii, która zawsze bierze w opiekę ludzi biednych i skrzywdzonych. Pracowałam jako siostra PCK i zostałam zwolniona, mimo że obowiązkowo wypełniałam bez zarzutu. Poprzednio pracowałam w handlu i miałam manko, które spłacałam ratami. Sąd Pracy utrzymał orzeczenie PCK, by nie dać mi pracy w dotychczasowym zawodzie (...) Sytuacja moja jest tragiczna (...) proszę polecić zatrudnienie mnie, gdyż inaczej pozostaje mi tylko samobójstwo”.

Po wyjaśnieniu sprawy okazało się, że zwolnienie z pracy było uzasadnione, ponieważ skarżąca została za wspomniane manko ukarana sądownie, a przepis wyraźnie stanowi, że osoba karana nie może pracować w charakterze siostry PCK.

Nikt nie neguje, że obywatelka znalazła się w ciężkiej sytuacji, że potrzebna jest jej pomoc. Trzeba jednak pamiętać, że udzielenie tej pomocy w żadnym wypadku nie może oznaczać obowiązywania przepisów — nawet wówczas, gdy skarżący szantażuje instancję partyną samobójstwem. Dlatego też w udzielonej odpowiedzi wskazano autorce skargi konkretne zakłady, w których można znaleźć prace. Informując jednocześnie o toku postępowania w tym zakresie.

Zwracając się do instancji partyjnej każdy może liczyć na rzetelne rozpatrzenie jego sprawy. Nie zawsze jednak jest to równoznaczne z pełnym usatysfakcjonowaniem petenta, który — po prostu — nie zawsze ma rację. Dlatego oczekiwaniu na pomoc zawsze powinna towarzyszyć świadomość, że rozwiązywanie najtrudniejszych, najbardziej drastycznych nawet problemów, może odbywać się tylko w majestacie prawa.

ZYGMUNT MARCIAK



W „Jarlanie” na oszczędność surowców zwraca się uwagę na każdym stanowisku pracy.

Fot. T. ZIEMBOLEWSKA



# Życiorys pracą pisany



„Nie sam mistrz, a czyni niech mistrza chwała”. Maksyma to nienowa i trudno dziś dociekać, czy STEFAN RAMIAN (na zdjęciu) wiernie się jej trzymał, czy też zwykły człowieczy los rzucił go w zasańskie strony, otwierając przed nim nowy, aczkolwiek nie znany jeszcze wówczas rozdział jego życia. Mija 35 lat jak młody, 22-letni Stefan przywędrował w te puste niemal w tym czasie okolice i osiedlił się, wraz z rodzicami, w Starym Lublińcu. Po prostu skorzystał z okazji, jak wiele innych rodzin chłopskich

z Krakowskiego. W starym rodzicielskim domu było smutno, głodno i chłodno, nędza wyglądała z każdego kąta izby, a przednówek wciąż straszyl głodem. Ot, taka przedwojenna mordęga licznej rodziny chłopskiej. Było ich 12-cioro rodzeństwa — siedmiu braci i pięć siostr, no i wiesznie załatani, zapracowani rodzice. Pomyśleć tylko — 15 osób na jednej mordze ziemi...

Wprawdzie ojciec dorabiał trochę cieszolką, ale i tak czarny razowiak był w domu rzadkością, a okrasa do kar-

tofi tylko na największe święto.

Pamięta doskonale, gdy ledwie mógł sięgnąć ręką żarnówki, a już obracał ciężki kamień, by zemleć trochę żyta na podplomyk. Dziś z gorącą wspomina swoje pastusze dzieciństwo u bogatego gospodarza, za garnuszek nędznej strawy. I to upokarzające „mieszkanie” w stajni, które dzielił wraz z bydłem, sypiąc na zbitej z desek przychytych zawieszonych na belkach u powaly.

— Dzisiaj nikt mi nie chce wierzyć, że kiedyś tak było. Nawet własne dzieci mówią, że opowiadam jakiś koszmarny sen, czy niedorzeczną bajkę. Nie wiem, czy to dobrze, czy źle, ale przekonany jestem, że kto kiedyś w życiu przeszedł takie okropności, to umie docenić dobro i uszanować pracę. A ilu to mamy teraz takich młodych walkoni, co robić im się nie chce i tylko patrzą jak zakombinować i wygodnie żyć, oczywiście kosztem społeczeństwa lub starych rodziców? Ej, nie tędy droga do dobrobytu, nie tędy... Roboty jest wszędzie w bród, tylko rekawy zakasać i nie lenić się, nie próżnować, bo mamy nie będzicie...

— W 49-tym nie było łatwo — kontynuuje z elokwencją

gawędziarza p. Stefan. — Wszędzie, jak okiem sięgnąć, odłogi, a raczej prawdziwy las zielska, na chłopca wysoki. Od lat nie uprawiana ziemia nie od razu rodziła plony, bo cóż szlachetnego mogło wyrosnąć na martwicy? Niewiele nas wówczas było, ale za to uparty, młody i silny człowiek. Pracowaliśmy od świtu do nocy, nie pytając nawet o zarobki, gdyż najważniejszą sprawą dla nas było zagospodarowanie tych odłogów. Mieliliśmy 15 par koni i początkowo tylko nimi uprawialiśmy glebę. A maszyny? Eee, lepiej nie mówić. Wiazaliśmy sznurkami, naprawiali — i jakoś to szło. Później otrzymaliśmy traktory — takie na żelaznych kołach. Panie, to dopiero była maszyna! Jak taki ciągnik wyjechał z Oleśnicy, to u nas go było słychnąć. No, ale co mechanizacja, to mechanizacja. Robota szła rażniej, a ja byłem już pomocnikiem traktorzysty. Gdzieś w 1951 roku — jako że miałem smykałkę do majsterkowania — zostałem terminatorem u naszego kowala. Ech, co to była za kuźnia. 4 drewniane ściany i prymitywna ręczna dmuchawa. A jednak robiło się w niej wszystko, nawet spaw kowalski, bo przecież takich spawarek jak obecnie nie było.

Roboty miałem pełne ręce — zwłaszcza, gdy zostałem kowalem — gdyż stary, mocno wystuzony sprzęt często się psuł i trzeba go było bez przerwy remontować.

I tak mijal rok za rokiem, a nasz PGR stawał się coraz bogatszy. Przybywało sprzętu i maszyn, zwiększały się plony. Powstało nowe osiedle mieszkaniowe, ośrodek zdrowia, pawilon handlowy i świetlica. A to wszystko na moich oczach rosło i krzepło. Ja także wrosłem głęboko w to środowisko i już nikt i nic nie zdola mnie z niego wyrwać. Zresztą starych drzew się nie przesadza i tu już doczekam swojej renty. Ciesze się, że jestem jednym z wielu maleńkich kółek (tj. naszej PGR-owskiej machiny, która pracuje coraz lepiej i dokładniej. Dzisiaj, choć lat przybyło i siły nie te, to jednak staram się tak pracować, by nikt do mnie nie miał pretensji. Chciałbym bardzo, żeby młodzi też tak myśleli jak my, starzy PGR-owcy, że ten majątek to nasze wspólne dobro i trzeba go szanować jak swoje własne. Kto tak postępuje, dobrze robi, bo i praca będzie mniej uciążliwa i satysfakcją z niej większa.

B. SZAFRANIEC  
Fot. T. Z.

## Hodowcy z Cieszanowa

Pegeerowcy z Cieszanowa doskonale umieją łączyć wzrost produkcji roślinnej z rozwojem hodowli. Ta kontrolowana symbioza przynosi określone korzyści, nie tylko samemu pegeerowi, ale przede wszystkim, w sposób znaczący wspiera nasz chudy ostatnio rynek mięsny.

Odechowem tuczników i warchlaków zajmuje się ferma trzody w Gorajcu. Aktualnie tuczy się tam blisko 2 tys. świń, które — w miarę osiągnięcia handlowej wagi — sprzedawane są zakładom mięsnym. — Nasza ferma — informuje dyr. JAN SADY — ma charakter rozwojowy. Na podstawie dotychczasowych osiągnięć produkcyjnych można mieć

gwarancję, że już w najbliższych miesiącach letnich powiększymy stado tuczników i warchlaków do około 3 200 sztuk. Przede wszystkim będziemy mieli więcej macior. Ich pogłowie powinno wzrosnąć z 74 obecnie, do 150 sztuk w niedalekiej przyszłości. Z paszami też nie mamy kłopotu. Po prostu nasze hodowlane zamiary uzależniamy ściśle od własnych zasobów surowcowych i wyprodukowania odpowiedniej ilości karmy w naszej suszarni i mieszalni pasz.

Drugim, nie mniej ważnym i dochodowym, działem produkcji zwierzęcej w cieszanowskim PGR jest tuczy bydła opasowego. Bryluje w nim zakład rolny w Starym Lubliń-

cu. Pozwala mu na to wysoka, wręcz rekordowa produkcja roślinna (przypomnijmy: około 50 kwintali z ha — średnia wydajność zbóż) i 168 ha użytków zielonych, zapewniających dostatek paszy dla inwentarza. A potrzeba jej niemało, gdyż w oborze stoi u złobu 1390 opasów, które musi się racjonalnie i dobrze karmić, by w porę osiągnęły określoną wagę handlową (400—450 kg). Cykl produkcyjny jednego rzutu trwa tam od 14—18 miesięcy. Materiał wyjściowy (młode byczki) częściowo pochodzi od własnych krów (120 sztuk), reszta zaś uzupełniana jest zakupami z POZH.

— W obecnym roku gospodarzom sprzedaliśmy już 352 t wolewiny — mówi z nie ukrywanym zadowoleniem kierownik zakładu EDWARD HILDEBRAND — a wszystko wskazuje na to, że już wczesnym latem dostarczymy jeszcze do punktu skupu kolejne 200 ton żywca. Nasze opasy idą również na eksport. Ostat-

nie sprzedaliśmy 291 wolewów do Włoch i RFN. Oczywiście, to bardzo intratny handel, bo dewizowy. Zakład nasz otrzymuje z tej transakcji 15 proc. odpisu dolarowego od każdej sprzedanej sztuki. To poważny „zastrzyk” dla nas, gdyż dysponując pokazywanymi środkami dewizowymi łatwiej nam zakupić np. ogumienie, materiały budowlane, akumulatory, a nawet robocze obuwie dla pracowników.

A więc można na hodowli dobrze zarobić, jeśli się oczywiście chce i umie racjonalnie ją prowadzić i mądrze rozwijać. Skoro potrafia to robić w Starym Lublińcu, to wydaje się, że inni też mogą. Trzeba się, po prostu, nauczyć go gospodarstwa myśleć, wszak nie „święci garnki lepia”, a do wszystkiego dochodzi się sumienną i uporczywą pracą — do środków dewizowych także. Chciałoby się, by przykład cieszanowskich pegeerowców nie był u nas odosobniony, a znalazł wielu godnych naśladow-

ców. Wówczas nie byłoby niewybrednych dowcipów o „nagich hakach”, ani kłopotów z zaopatrzeniem ludności w mięso i jego przetwory.

Pamiętać wszakże należy, że rozwijając hodowlę musimy mieć własne pasze, bez oglądania się na państwowy magazyn. Tak robią w Starym Lublińcu. Nie zadowala ich już tradycyjne żywienie inwentarza — szukają nowych rozwiązań w tej dziedzinie. Swoje opasy karmią np. brykietami z uzdatnionej słomy. Jest to pełnowartościowa pasza sporządzona z siewki, mieszanki tręściwej „B” oraz susego zielonka. Oczywiście dbają też o to, by nigdy nie brakowało dobrych kiszonek z liści buraków cukrowych, kukurydzy i mieszanki roślin strączkowych. Produkcje wysokobiałkowych pasz umożliwiała im własna suszarnia zielonka i mieszalnia. Kupują jedynie niezbędne komponenty mineralne.

(bro-sza)

## Bilans dokonań KGW

# Ich dzień powszedni

Zbliżające się obchody 40-lecia PRL sprawiają, że wiele organizacji bilansuje dorobek minionych lat. Wskazuje się na osiągnięcia, mówiąc przy tym także o tych zamierzeniach, których nie udało się zrealizować. Taki m. in. cel przyświecał plenum Wojewódzkiej Rady Kół Gospodów Wiejskich, które 2 bm. obradowało w Klubie „Rolnika” w Przeworsku. Dorobek KGW, będących integralną częścią kółek rolniczych, przypomniatł przez WZRKIOR KAROL SZCZY-GIEL.

W województwie działa 391 KGW, które zrzeszają ponad 17 tys. członków. Krzewią one postęp na wsi, ożywiają życie kulturalne w swych środowiskach, służą rozległą gamą praktycznych porad przydatnych w wychowywaniu dzieci i prowadzeniu gospodarstw domowych.

Na organizację letnich dziedzińców WZRKIOR oraz KGW przekazują rocznie około 350

tys. złotych. Członkinie KGW zakładają także książeczki mieszkaniowe dla sierot z domów dziecka — ufundowano ich 28. Zapraszano też dzieci — sieroty na ferie zimowe, kontakty te zaowocowały zaadoptowaniem ponad 100 maluchów przez rodziny zastępcze. Te formy działalności wymagają jednak zacieśnienia współpracy z Towarzystwem Prziwiciół Dzieci i ZHP. W kursach organizowanych przez KGW przy pomocy ośrodków „Nowoczesnej Gospodni” uczestniczyło ponad 90 tysięcy kobiet, zaś w pokazach — niemal drugie tyle. KGW prowadzi ponad 200 wy pożyczalni sprzętu gospodarstwa domowego i blisko 30 punktów pomocy gospodarczej. Na wsi istnieją duże potrzeby w zakresie maglowania białizny, brakuje jednak małych prasownic.

Poważne zaniedbania występują na wsi w zakresie ochrony zdrowia, co wynika m. in. z braku lekarzy i ośrodków

zdrowia. Odczyty, pogadanki, szkolenia sanitarne czy konkursy czystości organizowane także przez KGW nie wystarczają.

KGW starają się i starają przechodzić z różnymi formami pomocy (załatwianie opału, pomoc w przyrządzaniu posiłków, sprzątaniu itp.) ludziom starym i niedołężnym. Osób takich, wymagających stałej opieki, jest na wsi sporo. A PKPS nie dociera do wszystkich.

Znaczący jest udział KGW w upowszechnianiu upraw rzadkich warzyw, nowalijek itp., czemu służy konkurs „Więcej warzyw, owoców i kwiatów”, w którym uczestniczy rocznie około 250 kół. Od 1970 roku KGW wspólnie ze spółdzielczością mleczarską prowadzi współzawodnictwo „Więcej mleka wysokiej jakości” (brało w nim udział ok. 190 zespołów). W ostatnich kilku latach ponad 23 tys. kobiet wiejskich uczestniczyło w szkoleniach rolniczych i kursach kwalifikowanego rolnika, zwłaszcza w zespołach przysposobienia rolniczego.

Powszechne jest zaopatrywanie wiejskich gospodarstw w niskletą ptactwa domowego (rocznie około 2 mln kureczek). KGW i SKR prowadzi także zespołowe odchowywanie psiskat.

Rozwijanie życia kulturalnego, wzbogacanie i kulturowa-

nie tradycji ludowych na wsi stanowi również ważny dorobek KGW. Aktualnie pod ich szyldem działa 14 zespołów folklorystycznych, z których pięć prowadzi ciągłą działalność (w Świebodnej, Kisielowie, Grzesce, Orzechowcach i Hucie Brzuskiej).

Oczywiście, to tylko telegraficzny przegląd niektórych dokonań KGW. Nie sposób tutaj wymienić wszystkich kółczyjących się znacznymi osiągnięciami, ale wspomnieć trzeba przynajmniej o niektórych, najbardziej zasłużonych działaczkach. Należą do nich m. in.: Józefa Jasiewicz, Seweryna Piatek, Aurelia Dorosz, Helena Gembarzewska, Wiktoria Stasiak, Olga Tomia, Katarzyna Mazurek, Helena Szarek, Helena Sykala, Maria Gazdowicz, Zofia Błaszcak, Helena Kowal, Petronela Mielniczek, Augustyna Wańkiewicz, Jadwiga Sitars, Emilia Kapłon, Józefa Niemiec, Teresa Król, Maria Mazur, Zofia Szalaj, Paulina Siczka, Albina Jucha, Olga Dufraj, Anna Koprowicz, Cecylia Kurzydło, Maria Kuźniar i Maria Tworzyno.

Dowodem uznania były odznaczenia. Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski otrzymała Waleria Popieluch z Wólki Pełkińskiej, Złoty Krzyż Zasługi — Stanisława Bobowska, zaś brązowy — Janina Dzie-

dla województwa przemysłowego” uhonorowano: Zofię Głowaty, Teresę Hajduk, Tajjanę Halotę, Józefę Paluch, Zofię Rut, Zofię Stochmańska, Marię Szpilek, Marię Młak i Janinę Wróblewska, zaś odznakami „Za zasługi dla kółek rolniczych”: Władystawę Guncorę, Teresę Grandę, Annę Kalamarz, Helenę Kobe, Danieł Pileh, Halinę Tomaszewska, Józefę Niemiec, Helenę Szular oraz Stanisława Gregorowicza i Stanisława Zeliszczaka.

Spotkanie w Przeworsku stało się okazją do przedstawienia przez kobiety wiejskie swych codziennych problemów. Mówiły o nich m. in.: Augustyna Wańkiewicz ze Świebodnej, Maria Mazur z Koniaczowa, Maria Kowal z Przeworska, Waleria Popieluch z Wandasza i Muniny Małej, Maria Kruk z Grzeski, Aurelia Dorosz z Nehrybki, Teresa Król z Jarosławia.

Podstawowe warunki działalności KGW omówiła wiceprezidentką Krajowego Związku RKIOR, posłanka na Sejm Zofia Grzebisz-Nowicka, zaś do postulatów i wniosków zgłoszonych w dyskusji ustosunkowali się: wojewoda Andrzej Wojciechowski, prezes WK ZSL Roman Szarek i prezes WZSR Stanisław Zeliszczak.

(cd)



# KALENDARZ HISTORYCZNY

1	8	15	22	29
2	9	16	23	30
3	10	17		31
4				
5				
6				
7				



- 21 III 1915 — Kapitulacja twierdzy przemyskiej. Do niewoli rosyjskiej dostało się 126 tysięcy żołnierzy i oficerów armii austro-węgierskiej.
  - 1944 — Grupa partyzantów z BCH, z oddziału Antoniego Wróbla, ps. „Burza”, stoczyła walkę we wsi Wola Różaniecka z policjantami ukraińskimi.
  - 22 III 1656 — Król szwedzki Karol Gustaw przebywał na postoju w Przeworsku.
  - 1782 — Patentem cesarskim ustalono podział Galicji na 18 cyrkułów — obwodów politycznych, jednym z nich był cyrkuł przemyski.
  - 24 III 1899 — Towarzystwo Kształcącej się Młodzieży w Przemysłu organizuje, z udziałem Jana Kasprowicza, wieczór ku czci Juliusza Słowackiego.
  - 25 III 1676 — Jan III Sobieski zakazuje obcym kupcom sprzedawania towarów poza jarmarkiem oraz kupcom żydowskim — zajmowania się sprzedażą żywności w Jarosławiu.
  - 1944 — Akcja zdobycia broni zmagazynowanej przez Niemców w piwnicach Sądu Grodzkiego w Przeworsku, podjęta przez pluton AK „Puchacza”, nie udała się.
  - 1945 — Powstaje Zarząd Powiatowy Stronnictwa Pracy w Przemysłu.
  - 26 III 1691 — Złożenie wyznania wiary rzymskokatolickiej przez przemyskiego biskupa prawosławnego Innocentego Winnickiego kładzie kres diecezji prawosławnej w Przemysłu.
  - 1848 — Na zamku przemyskim zatknięto flagę białoczerwoną na znak poparcia dla rewolucji w Austrii.
  - 1898 — Powołano Komisję Zawodową (związków zawodowych) na Okręg Przemysł.
  - 1899 — Towarzystwo Robotnicze „Siła” w Przemysłu organizuje wieczór ku czci Karola Marksa.
- Oprac. dr ZDZISŁAW KONIECZNY



Propagandowa karta korespondencyjna przedstawiająca walki Rosjan z Austriakami o twierdzę Przemysłu.

(Ze zbiorów J. Rożańskiego)

**R**OZWÓJ REKREACJI, wychowania fizycznego i systemów gimnastycznych musiał nieuchronnie spowodować eksplozję umiejętności jednostek wybitnie uzdolnionych ruchowo, co z kolei prowadziło do organizowania kół zainteresowań poszczególnymi dyscyplinami sportu.

Najstarsza wzmianka historyczna o grze w piłkę nożną w Przemysłu (a właściwie o jej kopaniu) pochodzi z roku 1895. Potwierdza to „Sprawozdanie Dyrekcji e. k. Gimnazjum III w Przemysłu z roku 1895”, gdzie na stronie 54, w rozdziale „Sprawa rozwoju fizycznego wychowania”, czytamy: „Gry i zabawy, którymi młodzież na pauzach zajmować się będzie są następujące: extra dzień i noc (...) biegi, piłka nożna, odbijanka, piłka uszatka czyli wyrwanka...”

Początki właściwej piłki nożnej w Przemysłu — wedle regulacji angielskiego football association — przypadają jednak na pierwsze lata XX wieku. Wprawdzie wtedy kopano jeszcze piłkę jak kto chciał, ale były już bramki oznaczone dwiema chorągiewkami odległe od siebie o 12 kroków lub „na oko” wbijane do ziemi. Boisko mierzyło od 80—90 kroków długości. Rzutów bocznych, karnych i wolnych jeszcze nie było; sędzia rozjemczy jednak już był.

Kluby sportowe powstały w Przemysłu jeszcze przed pierwszą wojną światową, a drużyny składały się z ówczesnych gimnazjalistów i uczniów szkół realnych. Ślady owego ruchu sportowego, kietkującego w szkołach średnich, znajdujemy w dokumentach z tamtych lat. W „Sprawozdaniu Dyrekcji e. k. Gimnazjum III z roku 1908”, w rozdziale VII „Sprawa fizycznego wychowania”, czytamy: „(...) Została też zorganizowana jedna drużyna foot-ballowa (association) ze starszych uczniów i odbyła wienienie pod kierunkiem Bolesława Błażka na błoniach wioskowych”. Fakt ten jednoznacznie wskazuje, że „San” (dzisiejsza „Polonia”), który powstał w 1909 r., nie był pierwszym klubem piłkarskim w Przemysłu. Na temat „Sanu” pisała „Gazeta Przemyska” (1909, nr 49): „(...) Zdzisław Ritterchild (współzałożyciel „Sanu”) złożył kilka pism, a także z jego inicjatywą powstały dwie drużyny piłki nożnej. Ruch sportowy w Przemysłu słaby, gdyż nie ma leńskich placów ćwiczebnych”.

Szkolny Klub Sportowy III Gimnazjum im. Słowackiego) i „San” rozegrały pierwsze mecze międzyklubowe dopiero w 1909 r.

Powstające kluby piłkarskie funkcjonowały na zasadzie luźnego związku organizacyjnego.

W 1910 roku zarząd „Sanu” ukształtował się w 3-osobowym składzie: prezes — J. Kuś, sekretarz — R. Burnatowicz, kapitan drużyny — J. Theobald. Źródła historyczne z tego też roku podają pełny skład jedenaściki „Sanu”: Jan Theobald, Burakowski, Stefan Blocki, Sontag, Józef Lech, Chmielewski, Władysław Zietkiewicz, Wacław Radwański, Ferenc, Adam Parat, Drzewicki. 11 września 1910 r. przyszło zespołowi temu rozegrać inauguracyjny mecz z „zagranicznymi”. Przeciwnikiem (a zarazem zwycięzca 3:2) była drużyna złożona z Czechów, artylerzystów z Zurawicy. Spotkanie rozgrywane na Szajbówce (między torem kolejowym a Winną Górą).

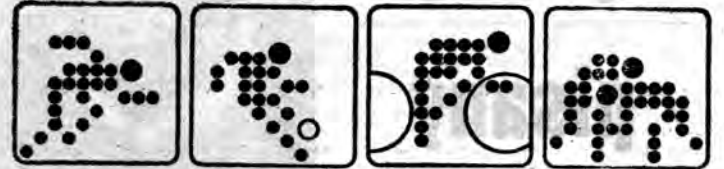
Do roku 1914 gościły w Przemysłu drużyny piłkarskie niemal z całej Galicji. Oto one: „Pogoń” (Stryj), „Rewera”, „Maraton” (Stanisławów), „Kresy” (Tarnopol), „Wisła” (Kraków), „Resovia” (Rzeszów), „Korona” (Sambor), „Pogoń” (Złoczów), „Pogoń” (Jarosław), „Pogoń” (Tarnów), „Czarni” (Jasio). Największy wpływ na rozwój sportu w Przemysłu miały drużyny lwowskie: „Ukraina”, „Sparta”, „Lechia”, „Hasmanea”, a szczególnie sławne — „Pogoń” i „Czarni”, wzór umiejętności technicznych dla przemyskich uczniaków.

9 października 1910 roku, na zaproszenie Zdzisława Ritterchilda, przyjechali — z ramienia Towarzystwa Zabaw Ruchowych — lwowscy „Czarni”. „San” przegrał 7:0.

\*\*\*

„San”, borykając się z trudnościami finansowymi, w 1911 r. wstąpił do Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół” i utworzył oddział sportowy. Od tego roku datuje się rozkwit klubu, którego sukcesy będą się odładowały w Galicji. Drużyny tego klubu, a było ich 5, rozegrały

# Lat 100 PRZEMYSKIEGO SPORTU



## Piłka nożna

(1)

wtedy 42 mecze piłkarskie, z których wygrały 31, przegrały 9, a ogólny stosunek bramek wynosił 108:46 dla „Sanu”.

Piłkarstwo rozwijało się wówczas „na dziko”. Mecze tu nieje nie miały ściśle określonych ram organizacyjnych, regulaminowych. Dlatego też w 1909 roku powstał dla Małopolski Polski Związek Sportowy, który jednak nie odegrał znaczącej roli.

Dopiero Związek Polskiej Piłki Nożnej (1911 r.) jako autonomiczna jednostka Austriackiego Związku Piłki Nożnej (AZPN), miał wpływ na rozwój tej dyscypliny. Organizacja ta, choć nie mogła występować oddzielnie na arenie międzynarodowej i wystawiać drużyn reprezentacyjnych, przeprowadziła swoje mistrzostwa w 1913 roku (wygrała „Cracovia” przed „Wisłą” i „Pogonią” Lwów).

Gra pomocy i obrońców polegała głównie na przeszkadzaniu przeciwnikowi. Na początku meczu gra ataku „wychodziła” aby po kilku minutach przerosła się w typowy styl „rush and kick” („goń i kop”), nie mający — mimo angielskiej nazwy — zbyt wiele z dzisiejszym stylem gry. Oto ciekawa relacja prasowa z 1912 roku („Gazeta Przemyska”, nr 23), która dzisiejszemu czytelnikowi przybliży obraz gry w piłkę nożną sprzed 70 laty (pisownia oryginalna):

„W czwartek dnia 6 h.m. rozegrał „San I” match footballowy z „Pogonią I” z Jarosławia. Jednakowo silnie ciężka miała walkę — ale już do pauzy przychyliła się zwycięsko na korzyść „Sanu”: Rieci (prawe skrzydło) doskonale centruje, a Milas strzela z tego dwa gole; do pauzy 2:1 na korzyść „Sanu”.



Klub Sportowy „San” (zdjęcie z 1916 r.).

W 1912 roku przystępuje „San” do ZPPN, z zaliczeniem do kl. II C. Prezesem oddziału sportowego „Sokoła” obejmuje prof. Bolesław Błażek, sekretarzami zostają: Ludwik Ekiert, Roman Burnatowicz i Józef Jaskiewicz. Skład I drużyny z 1912: Bauer, Próchnicki, Hyczyński, Ees Kazik, Jubilat, Dobrzański, Walczak, Tadzik, F. F. Micał, wżgl Michalik (skrótly nazwisk czy imion lub przezwiska należa do uczniów miejscowych szkół, którzy pod swymi nazwiskami nie mogli występować).

Sposób gry ówczesnych klubów piłkarskich polegał raczej na długich, niezbyt celnych podaniach, z wyraźnym forsowaniem gry skrzydłami. Strzelano dość mocno, na ogół z odległości nie dalszej niż 10 metrów.

W drugiej połowie jednakowoż dzieła się przykre rzeczy. Skończył się atak „Pogoni” (...), rozbija graczy „Sanu”, a nawet rzuca się na bramkarza, nietylko na swoim polu — co wywołuje z jego strony doraźne reakcje i za to sędzia wyklucza obu z dalszej gry (...).

Sędziowie nie używali wówczas gwizdka. Uważano za niewłaściwe gwizdać na ludzi. Stosowano wyłącznie tróitonowe „syreny”, które miały tę zaletę, że ładnie grały, i że wada, że ich nie było słychać na boisku.

W 1913 r. przyjeżdża na stałe ze Lwowa do Przemysłu Emil Dobrzański (był przez wiele lat „duszą” drużyny), który wprowadza w „Sanie” gre kombinacyjną

JÓZEF FRANKIEWICZ



# SZLACHETNI LUDZIE, SZLACHETNA IDEA...

Częstokroć krytykuje się współczesną cywilizację za konsumpcyjny charakter życia, za dehumanizację niektórych podstawowych wartości. Jest w tym stwierdzeniu nieco racji, bywa bowiem tak, że pewna część ludzi rzeczywiście zubożniała na los innych. Sytuacja staje się tym bardziej dramatyczna i niezrozumiała, gdy odniesie się ten stan rzeczy do najmłodszych wiekiem współobywateli naszego kraju dotkniętych okrucieństwem przewlekłych, często nieuleczalnych chorób. Jednakże i w dzisiejszych uwarunkowaniach znajdujemy ludzi, którzy bezinteresownie służą szlachetnym prawom.

W Jarosławiu od roku działa KOŁO POMOCY DZIECIOM SPECJALNEJ TROSKI. Stowarzyszenie to przypisane jest do miejscowego Towarzystwa Przyjaciół Dzieci. Organizacyjnie podlega jego zarządowi, merytorycznie zaś objęte jest działalnością Komitetu Pomocy Osobom z Upośledzeniem Umysłowym przy Zarządzie Głównym TPD w Warszawie.

Z działaczami koła zetknąłem się przy okazji uczestnictwa w jednym ze spotkań członków Klubu Plastyki Nieprofesjonalnego, działającego w Miejskim Ośrodku Kultury w Jarosławiu. Okoliczność była to szczególnie, bowiem twórcy zaprezentowali wówczas zbiór swoich obrazów, grafik i rzeźb, które w maju br. trafia na aukcję, by w ten sposób wzbogacić niezbyt zasobną kieszonkę Koła Pomocy Dzieciom Specjalnej Troski. Rzecz znamienna — idea zbiórki prac plastycznych znalazła szczerze uznanie i to nie tylko wśród artystów z Jarosławia, ale również u współpracujących z nimi twórców z Przemysłu.

Mówi sekretarz koła KRYSTYNA RAJTAR: — Los dzieci kalekich nie powinien być nikomu obojętny. Musi być jednak ktoś, kto rzuci hasło i ktoś, kto je podejmie. Nasz trzyosobowy zespół wypełnił te obydwa funkcje. Teraz je realizujemy,

angażując swój czas nie dla małej istoty reklamy, lecz dla dobra dzieci. A warto wiedzieć, że mamy ich aktualnie zarejestrowanych ponad 60. Trzynastoro uczęszcza do szkoły specjalnej, pozostałe przebywają w domach rodzinnych bez specjalnej opieki. One to właśnie cierpią na porażenie mózgowie, zespół Downa, fenylketonurię itp. schorzenia.

Smutny doprawdy jest los tych dzieci. Koło nasze podejmuje starania na rzecz okazywania im szczególnej opieki, ich rodzicom zaś merytorycznej pomocy na miarę posiadanych możliwości. Hasło pomocy dzieciom specjalnej troski musi być — co podkreślaliśmy przy każdej nadarzającej się okazji — podejmowane przez szersze kręgi społeczeństwa, przez przedsiębiorstwa, instytucje, organizacje społeczne. Ot, w taki choćby sposób, jak to uczynili jarosławscy i przemyscy plastycy, którym jesteśmy wdzięczni za tak żywy odzew na nasz apel.

Jarosławskie koło jest jednym z dwóch tego typu stowarzyszeń w województwie. Działa dopiero od roku ale może wykazać się konkretnymi przedsięwzięciami, z których warto wymienić m.in.: zagwarantowanie uprawnień dla rodziców dzieci upośledzonych do zakupów poza kolejnością, do bezpłatnych przejazdów środkami komunikacji miejskiej, organizację spotkań z bioenergoterapeutami, inicjowanie badań specjalistycznych i kwalifikacyjnych pod kątem przydatności do przedszkola itp.

Sprawą o dużym znaczeniu jest niewątpliwie staranie o wykup jednego z domów mieszkalnych z orzeczeniem na zorganizowanie w nim placówki specjalistycznej. Mogłaby ona pomieścić przedszkole specjalne, miejsce dziennego pobytu dla dzieci starszych i ewentualnie dodatkowe sale dla celów rehabilitacji. Budynek jest własnością prywatną, zaś jego koszt stosunkowo wysoki. Nie zraża to jednak jarosławskich społeczników, którzy powiadomili o

swych zamierzeniach naczelnika miasta, dyrekcję ZOZ-u, Wydział Oświaty Urzędu Miejskiego i Zarząd Wojewódzki Towarzystwa Przyjaciół Dzieci w Przemysłu. Poczynili także działania w celu przeprowadzenia inwentaryzacji budynku oraz sporządzenia wymaganej dokumentacji technicznej i mykologicznej, jak również opinii sanitarnej.

Wypada życzyć działaczom z Jarosławia, aby ich starania przyniosły jak najszybciej oczekiwane rozwiązania. Mieliby jednak świadomość, że nie będą one możliwe bez finansowego wsparcia. Godzi się przeto odnotować w tym miejscu nr konta Pomocy Dzieciom Specjalnej Troski przy Zarządzie Miejskim TPD: 781-132 Bank Spółdzielczy w Jarosławiu.

Jarosławskie koło obejmuje zakresem swego działania także Przeworsk i Lubaczów. Angażują się w jego prace zarówno osoby posiadające dzieci kalekie jak również i te, które służąc pragną szlachetnej idei tworzenia jak najlepszych warunków dla ich rozwoju. Są to: Ryszard Trunkwalter (przewodniczący), Zenon Barszcz, Krzysztof Paczkowski, Krystyna Rajtar, Lucjan Oronowicz, Adam Zastwec, Krystyna Czajło, Maria Nowicka, Bożena Bielecka, Zofia Mac, Wanda Wójtowicz, p. Krzysztof (z Lubaczowa), Zbigniew Mańkiewicz.

Znaczącą pomoc okazuje wymienionym posłanka na Sejm PRL Lidia Wołowicz. Działacze koła cenia sobie wysoce także duże zaangażowanie Zbigniewa Skarbka, dyrektora Szkoły Podstawowej w Ośrodku Szkolno-Wychowawczym dla Dzieci Głuchych w Przemysłu, którego częste wizyty w Jarosławiu służą udzielaniu porad i wskazówek dotyczących postępowania z dzieckiem kalekim, kontrolowania jego postępów itp.

H. GRZYBUZA

Śladami gen. J. Bema

## Nieprzypadkowy w y b ó r

Jest wiele innych, o wiele łatwiejszych i lepiej płatnych profesji, ale przemysłanin, absolwent SP nr 4 i Liceum Zawodowego — MAREK KUZIO postawił na swoim: po maturze, w 1980 roku, zrealizował swe wieloletnie marzenia — został słuchaczem Wyższej Szkoły Oficerskiej Wojsk Rakietowych i Artylerii im. gen. J. Bema w Toruniu. Za kilka miesięcy dzisiejszy sierżant podchorąży zdobędzie dyplom i jako podporucznik z tytułem inżyniera podejmie pracę zawodową.

— Nie ma w mojej rodzinie tradycji wojskowych — mówi słuchacz toruńskiej uczelni — ale podobały mi się zawsze porządek i dyscyplina, jakie panują w wojsku, imponowała współczesna technika i uzbrojenie... Z dużą treścią zdawałem egzaminy wstępne — kandydatów wielu, a miejsca tylko dla najlepszych. Zdałem i przywdziałem podchorążacki mundur. W okresie adaptacji w nowym, tak odmiennym od cywilnego, środowisku nie spotkały mnie żadne niespodzianki — byłem przygotowany na taką zmianę trybu życia.

Wielogodzinne wykłady z kilkunastu przedmiotów, pierwsze zajęcia w doskonale wyposażonych specjalistycznych pracowniach, kontakt z najnowszymi osiągnięciami w dziedzinie elektroniki i uzbrojenia. Wreszcie zajęcia praktyczne — poligony, poznanie podstaw taktyki na współczesnym polu walki, kontakt z uzbrojeniem wojsk naszego obozu i armii obcych, pierwsze samodzielne strzelania. Artyleryjska edukacja zaczęła się od broni strzeleckiej...

— Wielkim przeżyciem były próby z uzbrojeniem typowo artyleryjskim Broń, która tyle razy oglądałem w telewizji i kinie, należy już do historii. Dziś decyduje wysoko zautomatyzowana i „nasycona” elektroniką technika, komputery. To mnie pociągnęło, jako specjalizację obrałem przeciwpancerne pociski kierowane...

Po nauce sporo wolnego czasu. Okazja na oddanie się ulubionym „cywilnym” zajęciom. Szkoła doskonale wyposażona. W bibliotece pełny wybór najnowszych wydawnictw fachowych i beletrystycznych, liczne koła zainteresowań („konikiem” naszego rozmówcy jest fantastyka naukowa), hala sportowa, boisko, możliwość korzystania z basenu. 2-3-osobowe pokoje w uczelnianym internacie są miejscem wypoczynku dla tych, którzy są z natury domatorami. Miesięczne wakacje latem, urlopy świąteczne i nagrodowe pozwalają na częsty kontakt z rodziną i najbliższymi.

Marek za kilka miesięcy opuści mury toruńskiej uczelni i podejmie pracę. Po rocznej praktyce na stanowisku dowódczym (którą odbył na III roku) wie co go czeka w przyszłej pracy. Nie boi się trudnych obowiązków i pragnie rozwijać swe umiejętności.



ci Marzy w przyszłości o studiach w Akademii Sztabu Generalnego... Uważa, że w zawodzie oficera — dowódcy — wychowawcy bardzo ważnym elementem jest umiejętność podejścia do człowieka i talent pedagogiczny. A nade wszystko jednak wszechstronna wiedza, którą trzeba właściwie „sprzedać” podopiecznym. Wojsko jest szkołą życia, tu kształtują się charaktery i postawy ludzi. Tutaj uczy się sumienności w wykonywaniu obowiązków, porządku i dyscypliny...

Wielkim przeżyciem dla Marka i jego kolegów było ogłoszenie stanu wojennego. Początkowa konsternacja i zaskoczenie szybko ustąpiły zrozumieniu powodów, dla których musiało to nastąpić.

— To były trudne chwile. Decydowaliśmy, w tamtych dramatycznych dniach, o losie ojczyzny i swoich bliskich. Wybrano najmniejsze zło, spośród tych ewentualnych konsekwencji, które mogliśmy ponieść. To był najtrudniejszy egzamin w moim dotychczasowym życiu...

\*

Z sierż. pchor. Markiem Kuzio spotkaliśmy się w ub. miesiącu przy okazji jego spotkania z młodzieżą przemyskich szkół. Mają one na celu m. in. zaznajomienie przyszłych maturzystów z warunkami nauki i rekrutacji na wyższe uczelnie wojskowe. Przedstawimy je również na naszych łamach w następnym numerze „ZP”, a niezależnie od tego wszelkie informacje na ten temat można uzyskać w Wojskowej Komendzie Uzupelnień w Jarosławiu (tel. 52-75) oraz w Wojewódzkim Sztabie Wojskowym w Przemysłu (tel. 51-05). Ponadto doskonałą okazją do poznania bliżej życia, warunków służby i pracy w siłach zbrojnych będzie, trzecia już w br., niedziela otwartych koszar — 15 kwietnia. Warto z takiej okazji skorzystać.

ZB.

## Warowny klasztor —internat

Na wzgórzu, na którym przed 1375 rokiem znajdowała się pierwotna osada jarosławska, wznosi się, do dzisiaj uroku miastu, warowne opactwo Benedyktynów. Jego budowę rozpoczęto w 1615 roku od postawienia świątyni. Obok niej, w 1635 roku, stanął rozległy, dwuskrzydłowy klasztor a następnie budynki gospodarcze. W siedemnastym wieku otoczono klasztor murem obronnym i ośmiu basztami. Przez dwa wieki mieszkały tu zakonnice. W 1782 roku usunęły je stąd władze austriackie, zamieniając budynki na koszary, a kościół na magazyn. W 1921 roku klasztor odrestaurowano. W 1944 roku wnętrze kościoła uległo zniszczeniu na skutek pożaru, który strawił m. in. piękne wschodnie freski.

Obecnie w gmachu opłakany mieści się internat Zespołu Szkół Budowlanych.



Fot. T. ZIEMBOLEWSKI



## Kto zna losy skradzionego księgozbioru Franciszka Siarczyńskiego?

We współczesnych podręcznikach i opracowaniach STANISŁAW SIARCZYŃSKI wymieniany bywa przede wszystkim ze względu na swoje wielkie zasługi, jakie położył dla rozwoju Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Lwowie. Ten uczony mąż, były proboszcz jarosławskiej kolegiaty, wybitny kaznodzieja, literat, autor dzieł historycznych i książek z dziedziny geografii, mianowany został dyrektorem Ossolineum w listopadzie 1827 roku (mając w tym czasie już 69 lat), i w krótkim okresie dokonał olbrzymiej pracy, umożliwiając rychłe udostępnienie zbiorów dla publiczności. Sam nie doczekał tej chwili, gdyż zmarł nagle 7 listopada 1829 roku.

Ostatnie, tak owocne dwa lata życia Siarczyńskiego przesłoniły nieco wcześniejszą działalność pierwszego dyrektora Ossolineum. A były to lata równie pracowite, kiedy samodzielnie wzbogacał swoją wiedzę i erudycję, doskonalił umiejętności administracyjne, słowem — zdobywał wszechstronne kwalifikacje, które tak się mu później przydały. Lwowskie zasługi Siarczyńskiego są dość dobrze znane i wszechstronnie opisane, czego nie można, niestety, powiedzieć o latach spędzonych wcześniej na plebanii w Kozienicach, Łańcucie czy wreszcie w Jarosławiu.

Znany polski bibliofil Rafał Leszczyński, przekonany o potrzebie przeprowadzenia dokładniejszych badań i uzupełnienia podstaw materiałowych o tej zasłużonej dla polskiej kultury postaci, przyjechał w 1957 roku do Jarosławia szukać pamiętek po byłym proboszczu miejscowej kolegiaty. Poszukiwania okazały się owocne, o czym świadczy piękna bibliofilsko publikacja „Ekslibris Franciszka Siarczyńskiego na szcztakach jego jarosławskiego księgozbioru”, wydana w 1978 roku przez Łódzkie Towarzystwo Przyjaciół Książki z okazji Ogólnopolskiego Zjazdu Bibliofilów w Toruniu.

„W salce nad kościołem, którego proboszczem był kiedyś Siarczyński —

pisze Rafał Leszczyński — zobaczyłem znaczną ilość książek. Nie było wątpliwości, że to część księgozbioru należącego niegdyś do Siarczyńskiego, gdyż proveniencję określał skromny ekslibris typograficzny sporządzony na prostokątnych kartkach papierowych, o wymiarach 30x50 mm, opatrzonych napisem:

X Franciszek  
Siarczyński S.P.

Nalepki były przyklejane na odwrotnych stronach kart tytułowych, niektóre dość słabo, gdyż odpadły za odwróceniem karty. Mój przewodnik po zakamarkach kościoła jarosławskiego, obecny dyrektor Archiwum Diecezjalnego w Przemyślu, ks. prałat Mieczysław Kociubiński pozwolił mi zabrać jeden z tych odpadłych ekslibrisów, taki mianowicie o którym nie było wiadomo, gdzie go napowrót włożyć. Pozostałe pieczołowicie powkładaliśmy do książek, jako ślad ich przynależności do uczonego eks-pijara.

Znak własnościowy Siarczyńskiego nastroczał pewne kłopoty interpretacyjne. Chodziło przede wszystkim o skrót S.P. po nazwisku właściciela, oznaczający „Scholarum Piarum”, zdający się sugerować, że ekslibris wykonany został przed uwolnieniem Franciszka Siarczyńskiego od ślubów zakonnych w 1789 roku. Posiadanie własnego księgozbioru, podkreślone jeszcze nalepionym na książki — co prawda bardzo skromnym — ekslibrisem, nie zgadza się bowiem ze ślubem ubóstwa składanym przez pijarów. Po konsultacjach jakże Leszczyński przeprowadził z ks. Janem Bubą, S.P., znaną dziejów pijarskich, przyjęto hipotezę, że ekslibris z literami S.P. kazał sobie Siarczyński sporządzić, gdy do pijarów już nie należał, na dowód duchowej więzi ze Zgromadzeniem.

Blisko 20 lat po owej jarosławskiej kwerendzie, Rafał Leszczyński — który w międzyczasie kontynuował swoje studia nad Siarczyńskim — we wrześniu 1976 roku ponownie przyjechał do Jarosławia.



„Czekał mnie srogi zawód — wspomina bibliofil — pojezuicki kościół pysznił się jasnymi ścianami i nową miedzianą blachą na dachu, okazałymi zaiste świadectwami nowo nadanej godności kolegiackiej, ale podczas prac remontowych został skradziony księgozbiór Siarczyńskiego. Pozostało pięć starodruków, wszystkie są drukami obcymi; polonica wybrano co do jednego. Znać, że złodziej posiadał przynajmniej jakieś takie rozeznanie w książkach i można się spodziewać, że znając ich wartość, gdzieś je sprzeda. Oczywiście, gdy nawet książki Siarczyńskiego wypłyną w handlu antykwarycznym, to będą pozbawione kompromitujących sprzedawcę ekslibrisów i można przypuszczać, że ten, który trafił do mego zbioru (...) pozostał egzemplarzem jedynym”.

Historia ciekawego księgozbioru Franciszka Siarczyńskiego nie posiada więc swojej optymistycznej pointy. Pozostało jedynie pięć obcojęzycznych starodruków, jeden przypadek okazał ekslibris oraz przechowywany obecnie w Archiwum Diecezjalnym w Przemyślu spis książek biblioteki kolegiaty jarosławskiej, sporządzony w 1842 roku przez ks. Zalewskiego, miejscowego wikariusza. Czy kiedykolwiek będzie tu jeszcze można dopisać nieco bardziej optymistyczne zakończenie?

ZS

## Powitanie wiosny w ludowej tradycji

Mamy już kalendarzową wiosnę. Ta pora roku zwiastuje nowe nadzieje, nowe uczucia, które wraz z promieniami słońca dodają nam optymizmu.

Warto wiedzieć, że z datą 21 marca wiąże się wiele osobliwych zwyczajów, których korzenie tkwią w kulturze ludowej. Obecnie — o czym wie dobrze młodzież szkolna, głównie harcerska — kultywowany jest zwyczaj topienia Marzanny, słomianej kukły będącej uosobieniem mijającej zimy. Obyczaj obnoszenia Marzanny, a następnie rzucania jej do rzeki w najbardziej oryginalnych formach zachował się w środowiskach wiejskich Podhala, Śląska, Opolskiego i Wielkopolski. Znany jest również w naszym województwie.

Przypomnijmy. Obyczaj rzucania na wodę słomianej kukły wiąże się z pradawnymi słowiańskimi wierzeniami. W przeszłości oznaczał on nie tyle pożegnanie zimy, co był aktem rytualnym, polegającym na składaniu ofiar bóstwom, które rzekomo posiadać miały wpływ na urodzaje. Po upływie lat topienie Marzanny przerodziło się w ludową rozrywkę. Obchody powitania wiosny rozpoczynały się zazwyczaj przy pierwszych jej oznakach w przyrodzie lub też na kilkanaście dni przed Wielkanocą. Marzannę lub też jej męskiego odpowiednika — Marzanka, wynoszono gromadnie ze wsi nad głowami orszaku i wrzucano do wody lub palono. Następnie barwny korowód jak najwcześniej wracał do wsi z tzw. zielonym „galkiem” i papierowymi wycinankami wyobrażającymi słońce. Towarzyszyły mu stosowne piosenki i życzenia na okres nadchodzącej wiosny i lata.

EYM.

## Z Warszawy pisze ROMAN BURZYŃSKI

### „Sonata Belzebuba”

„Sonata Belzebuba” — to tytuł jednej ze sztuk Witkacego (Stanisława Ignacego Witkiewicza). W oparciu o jej treść powstało libretto i opera, skomponowana przez Edwarda Bogusławskiego, wystawiona ostatnio w Teatrze Wielkim w Warszawie.

Pomysł, by po temat libretta sięgnąć do Witkacego, nie jest nowy. Uczynił to już Zbigniew Bargielski, komponując „W małym dworku”, co opisał w felietonie drukowanym w „ZP” w lipcu ubiegłego roku. Zaden jednak z dramatów Witkacego nie nadawał się tak bardzo do opracowania muzycznego, jak właśnie ów „Belzebub”.

Tematem niemal wszystkich sztuk Witkacego jest twórczość, a ich bohaterowie są artystami, często niedoświadczonymi lub miernymi, przeżywającymi męki tworzenia. Takim był poeta „W małym dworku”, malarz i aktorka w dramacie „Oni” i inni. W

„Sonacie Belzebuba” chodzi o kompozytora, który, aby napisać sonatę, zaprzęga się — jak Faust — szatanowi. Wypełnienie tego — jakże bardzo muzycznego — tematu muzyką musiało być jedynie kwestią czasu i sprzyjających okoliczności.

Witkacy nie jest, niestety, jednoznaczny. „Sonata”, w swym oryginalnym, jest mieszaniną starej konwencji senecjonalnej i nowatorskich pomysłów. Umowa bohatera z diabłem nie ma nic z powagi odwiecznej legendy Fausta. Cała sprawa potraktowana jest z ironią i kpina. Piekiło nie jest piekiłem, lecz lokalem lichego współczesnego nocnego kabaretu. Gdy złowrogie siły dyktują artyście wymarzoną sonatę, musi on skończyć się jako istota ludzka i popelnia samobójstwo, zaś z nową kompozycją wyruszy w światowe tournée sam Belzebub. Poza głównym tematem istnieje w dramacie kilka wątków do-

datkowych, mniej lub bardziej powiązanych z całością. Jakaś stara babcia stawia wciąż kabale, stryj bohater jest dawną miłością babci. Pojawia się rudowłosa śpiewaczka operowa, pewien ambasador i jego kochanka etc. Czy mógł sobie z tym wszystkim poradzić librecista i kompozytor?

Wydrukowany w programie teatralnym esej wyjawia, że autor opracowania (Edward Bogusławski) postanowił zrezygnować z połowy tekstu literackiego sztuki, ale całość utrzymać w zgodzie z oryginałem. Patoś, drwiny, pastisz, karykatura banału, złowrogi namiętność, czego pełno w dramacie, musiały otrzymać tło dźwiękowe bez tradycyjnych efektów muzycznych i wyraźnych partii wokalnych. Dominować miała recytacja, niekiedy rytmizowana, o naszkicowanym zaledwie rysunku melodycznym. Od śpiewaków wymagać to musiało raczej aktor-

stwa niż operowego wirtuoza. Witkacy miał jakoby jasno wyłożyć, że nie można „Sonaty Belzebuba” napisać, pozostając przy zdrowych zmysłach.

Teatr, dla podkreślenia wyjątkowości ekscentrycznego dzieła, nie wystawił „Sonaty” ani w wielkiej, ani w małej sali teatralnej, lecz na zapleczu sceny, w półmrocznej hali, gdzie ustawia się w normalnych warunkach dekoracje. Publiczność posadzono na niewygodnych krzesłach. Piekiło okazało się tak wszechobecne, że nawet orkiestra (w liczbie 20 muzyków) wystąpiła w diabelskich strojach, a skrzypkom powyrastały na głowach szatańskie różki. Babcie grał aktor mężczyzna. Zdarzyło się nie tylko samobójstwo, ale i ogólna strzelanina, po której trup gesto ślał się po podłodze (mało widocznej z dalszych rzędów). Muzyka, tak zwana „nowoczesna”, atonalna. Nie mogła być inna — to jasne, bezpowrotnie minęły czasy Puccinich i Verdich. Wielki zawód spotkał słuchaczy w finale. Oto szatan siada do fortepianu i dzikimi ruchami markuje jedynie grę. Wszakże Witkacy wyraźnie życzył sobie, by sonatę grano w tonacji Fis-dur, a jej część drugą miał stanowić jakiś istic diabelski makabre - menuet.

Szkoda, że współcześni kompozytorzy nie pisują już nie w fis-durach i nie komponują żadnych tańców, nie mówiąc o menuetach.

Kilka słów o twórcach przedstawienia. Edward Bogusławski, kompozytor młodego pokolenia (ur. w 1940 r.), pedagog z Akademii Muzycznej w Katowicach, kilkakrotnie laureat konkursów kompozytorskich, pisze utwory orkiestrowe — kameralne i wokalne - instrumentalne. Kierownictwo muzyczne „Sonaty Belzebuba” spoczywało w rękach (i batucie dyrygenckiej) dyr. Roberta Satańskiego. Reżyserował Bogdan Hussakowski, scenografię projektował Jan Polewka, choreografię Teresa Kujawa.

Mimo pewnych fragmentów, co do których ten i ów (gdzieś nie ma malkontentów i wrogów muzyki awangardowej) mógłby mieć zastrzeżenia, trzeba z uznaniem podkreślić fakt następujący: „Polska opera żyje, przeciera nowe szlaki estetyczne i stylistyczne, poszukując swego miejsca w kulturowej i artystycznej strukturze współczesności”. Jest to sformułowanie dyrekcji teatru, podane widzom w programie teatralnym jako motto „Sonaty”. Wierzmy, że tak jest istotnie.





## Popiersie Marii Konopnickiej dla szkoły

W ZESPOLE SZKÓŁ GASTRONOMICZNYCH i PRZEMYSŁU SPOŻYWCZEGO w PRZEMYSŁU odbyła się uroczystość odsłonięcia popiersia jednej z najslawniejszych Polek — MARII KONOPNICKIEJ. Ta uroczystość stanowiła jakby ciąg dalszy wydarzenia, które miało miejsce w 1972 roku, kiedy to nadano szkole imię poetki i wmurowano tablicę pamiątkową z wrytą na niej strofą:

„Otwórzcie jasne wrota na podmuch życia świeży”.  
Już wówczas zrodziła się myśl ufundowania popiersia Marii Konopnickiej, na jego realizację brakowało jednak pieniędzy. Mijały lata i dopiero teraz projekt został uwieczniony powodzeniem i to bez pieniędzy za sprawą kilku osób.

Dyrektor szkoły Irena Serwańska, wykorzystując swoje kontakty z Jarosławskim Liceum Sztuk Plastycznych w którym kiedyś była nauczycielką, zwróciła się o pomoc do swych kolegów i byłych uczniów Nie na darmo. Artysta rzeźbiarz Stanisław Lenar i dwaj uczniowie 5 klasy, Robert Tryśła i Roman Szajna, wykonali społecznie, w ciągu dwóch miesięcy, popiersie poetki i ofiarowali je Zespołowi Szkół Gastronomicznych.

Aktu odsłonięcia dokonał sekretarz KM PZPR Stanisław Sobczuk — dyrektor szkoły na przełomie lat sześćdziesiątych i osiemdziesiątych, inicjator nadania jej imienia Marii Konopnickiej.

Młodzież, pod kierunkiem Stanisława Mroczkowskiego, przygotowała widowisko poetyckie oparte na tekstach utworów swej patronki i zawsze pięknych, wzruszających, mocno patriotycznych. Nie kto inny bowiem a Maria Konopnicka jest autorką słów do pieśni śpiewanej przez Polaków we wszystkich zaborach: „Nie rzucim ziemi skąd nasz ród...”

Na marginesie tej informacji kilka słów o Zespole Szkół Gastronomicznych i Przemysłu Spożywczego: jego początki sięgają roku 1950, kiedy to ówczesne Technikum Gastronomiczne powstało z połączenia trzech szkół gastronomicznych (z Niska, Leżajska i Przemysła).

Przez trzy dziesiątki lat kilkakrotnie zmieniała się struktura organizacyjna szkoły, podporządkowanie i dyrektorzy. Pierwszym była Maria Halat, po niej obowiązki te sprawowali: p. Lyczniak, Piotr Wolański, Bolesław Pelczarski, Stanisław Sobczuk, Jerzy Osada. Aktualnie kieruje szkołą Irena Serwańska i zastępca dyrektora Władysław Marszał (który włożył немало wysiłku w przygotowanie uroczystości). Uczy się tu 810 osób. Głównie dziewczęta, gdyż chłopców jest tylko 80. Absolwenci są chętnie widziani w zakładach przemysłu spożywczego Przemysła i województwa. Młodzież, jak wynika z ocen praktyk, które organizowane są w „Pomonię”, zakładach mięsnych, mleczarniach, piekarniach itd. jest pracowita, w zdobywaniu praktycznych umiejętności wiele jej pomaga szkolna stołówka obsługująca ponad 400 konsumentów oraz ciastkarnia (obydwie prowadzone wzorowo).

Fot. T. ZIEMBOLEWSKA

# Jeden z Łemków

Niewiele wiemy dzisiaj o Łemkach. Jeżeli już przy jakiejś okazji mówi się o nich, to zwykle w kategoriach nieznannej szerzej, dość tajemniczej, bliskiej, a zarazem odległej, egzotyki. Smutne to, bo przecież nie tak dawno w Beskidzie Niskim ludność łemkowska zamieszkiwała dość licznie. Dopiero II wojna światowa i niespokojne pierwsze powojenne lata — zburzyły ten porządek.

ŁEMKOWIE POLSCY ZYJA. Wyszli, po wojnie, ze swoich starych beskidzkich siedzib, zamieszkali na Ziemiach Zachodnich i Północnych. Znaczna ich część znajduje się dziś na terenie Związku Radzieckiego bądź też na emigracji w Kanadzie i USA. W Polsce żyje obecnie około 250 tys. Łemków, którzy nadal pielęgnują swoje tradycje i obyczaje, zachowując dzięki temu etniczną odrębność.

W potocznej świadomości współczesnego Polaka Łemkowszczyzna kojarzy się dość często jedynie z zabytkami kultury materialnej, które obeerz można chociażby w sanockim skansenie lub też w niektórych miejscowościach południowo-wschodniego regionu Polski. Wiedza o kulturze Łemków jest niewielka, są jednak przedstawiciele tej nacji, urodzeni już w Polsce Ludowej, którzy starają się dorobek kulturalny powiększać. Na łamach tygodnika „Nasze Słowo” (wydawanego w Warszawie przez Ukraińskie Towarzystwo Społeczno-Kulturalne), na specjalnej kolumnie, w języku łemkowskim, ukazują się niekiedy wiersze czy fragmenty prozy. Polski czytelnik praktycznie nie ma zbyt wielu możliwości, aby zapoznać się z tymi utworami, gdyż twórczość ta niemal nie wychodzi poza krąg czytelników „Naszego Słowa” a tłumaczenia na język polski są sporadyczne.

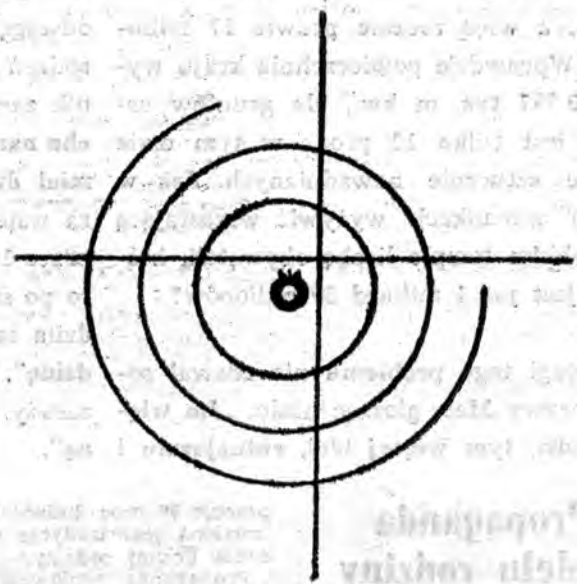
Dlatego też, z tym większą życzliwością, powitać należy inicjatywę Zarządu Wojewódzkiego Związku Młodzieży Wiejskiej w Nowym Sączu oraz tamtejszego Wojewódzkiego Ośrodka Kultury wydania — w ramach tzw. „Oficyny Obecnych” — tomiku wierszy Petro Murianka pt. „Suchy badył”, w dwujęzycznej, polsko-łemkowskiej wersji.

Petro Murianka, jeden z Łemków, urodzony w 1947 roku już na Ziemiach Zachodnich, zamieszkały obecnie w Krynicy, zajmuje się dość wszechstronną działalnością kulturalną. Jest historykiem z zamiłowania, śpiewa w zespole „Łemkowyna”, kieruje cerkiewnym chórem, wreszcie pisze. W zamieszczonej w tomiku notce czytamy m. in.:

„Wprawdzie język polski nie ma dla Murianki tajemnic, ale Łemko my” po łemkowsku, dlatego trudno mu przełożyć własne teksty poetyckie. By zaś oddać świat jego wyobraźni, konieczne było niekiedy pozorne odejście od oryginałów. Autor ma przecież świadomość i nadzieję, że nie tworzy tylko dla współbraci”.

Wiersze Murianki przełożone zostały na język polski przez Zdzisławę Zegadliwną, zaś tomik zdobną rysunki Władysława Grabana. Można mieć nadzieję, że ta niewielka książeczka znajdzie czytelników nie tylko wśród Łemków.

(20)



## Tamten gwer

pamięci Ojca

Tamten gwer

który ci dali gdy z wojny wracales

zeby ci się lżejszym zdalo

konanie

ten sam

który ciskałes jak suchy badył

zlamales na pół

zeby już nigdy

nie strzelal w łemkowskie niebo

Ten sam

który przed wzrokiem mym niewidzącym

w wygonie pod Uboczą

pogrzebales

Nie skierowalbym go we własną pierś

nie dlatego że samobójców chowają

pod murem

lecz przez to

że w ciszy nocnej

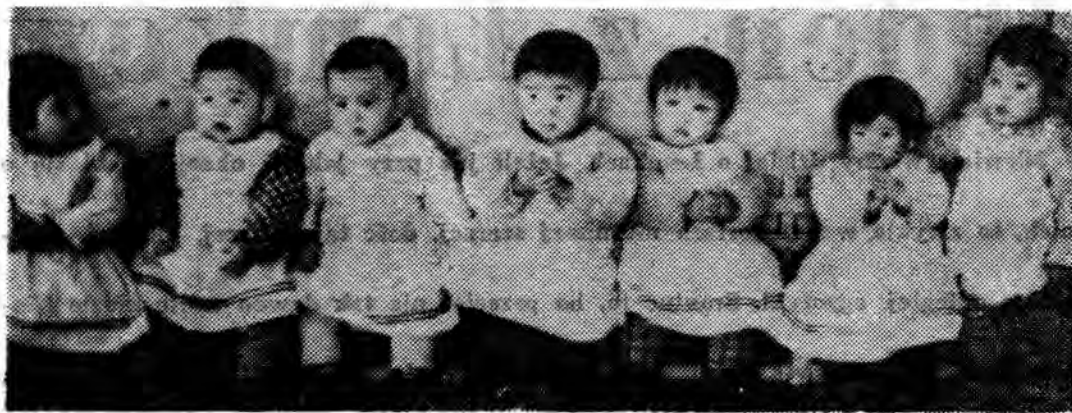
bolącą duszę łemkowską

dales mi

ojeze



## Problemy demograficzne świata



# Rocznie przybywa 17 mln Chińczyków

Każdego dnia rodzi się w ChRL 47 500 dzieci, a więc rocznie prawie 17 milionów. Wprawdzie powierzchnia kraju wynosi 9 597 tys. m kw., ale gruntów ornych jest tylko 12 proc., w tym dwie trzecie sztucznie nawadnianych. Jak w takich warunkach wyżywić wzrastającą w szybkim tempie liczbę obywateli, których jest już 1 miliard 20 milionów?

Z wagi tego problemu nie zdawał sobie sprawy Mao, głosząc hasło: „Im więcej ludzi, tym więcej idei, entuzjazmu i energii”.

### Propaganda modelu rodziny 2 + 1

Wielkie plakaty rozlepione w każdym mieście ChRL przedstawiają parę małżeńską z jednym dzieckiem. Poniżej napis: „Jedno dziecko — to szczęśliwość”. Drukarnia Szanghaj wypuściła z okazji Nowego Roku miliony pocztówek przedstawiających Karola Marksa, bawiącego się z jednym dzieckiem swej dorosłej córki. Poniżej napis: „Szczęśliwa jednodziecienna rodzina”. „Pekińskie Wiadomości” poinformowały swoich czytelników, że duża rodzina Marksa (ośmioro dzieci) miała negatywny wpływ na jego społeczną działalność. Gdyby nie kłopoty związane z jej utrzymaniem, mógłby znacznie więcej czasu poświęcić na walkę o nowy ustrój społeczny.

Jednodziecienne rodziny mają w Chinach wiele udogodnień i przywilejów: gwarantowane karty żywnościowe, bezpłatne wychowanie dziecka, zapewnione miejsce w przedszkolu, pierwszeństwo w otrzymaniu mieszkania, 30 proc. zniżki na artykuły żywnościowe, ubrania i zabawki, badania zdrowotne w szpitalach, szczepienia ochronne w szkołach w pierwszej kolejności itp.

12,5 miliona małżeństw, w większości mieszkańców miast, zobowiązało się do posiadania tylko jednego dziecka. Gorzej przedstawia się sprawa we wsiach, w których

pracuje 80 proc. ludności i utrwalona jest tradycja posiadania licznej rodziny. Propaganda wychwała wygody związane ze starokawalerstwem i staropanięństwem. Celibat jest w różny sposób premiowany, środki antykoncepcyjne łatwe do nabycia, nielegalna ciąża nie tylko łatwa do usunięcia, lecz z reguły wymuszona.

energii”. Kiedy prof. Ma zdobył się na odwagę i ostrzegł, że kraj bez kontroli urodzeń zdąży ku katastrofie, Wielki Sternik zarzucił mu: „Tylko ten, kto nie kocha narodu, może od niego żądać, aby nie miał dzieci”. Poglądy profesora uznano za wsteczne i zmuszono go do milczenia przez 18 lat. A jednak miał rację. Dopiero po śmierci Mao (1976) KPCh wprowadziła zasadę: „Tylko dwoje dzieci na rodzinę”, którą od 1981 roku zaostrzono do zasady: „Tylko jedno dziecko na rodzinę”.

W wielu szpitalach zakłada się kobietom — po urodzeniu pierwszego dziecka — domacienne środki antykoncepcyjne. Po urodzeniu trzeciego dziecka, wiele kobiet poddawanych jest przymusowo sterylizacji. W niektórych ośrodkach specjalne brygady, wyposażone w aparaty rentgenowskie, przeprowadzają kontrole żeńskiego personelu pracowniczego. Kobiety, które usunęły środek antykoncepcyjny — karze się grzywnami i zakłada się im nowy.



bardzo małe. Np. w prowincji Kansu na 1 km kw. mieszka od 600 do 1000 mieszkańców, natomiast na Wyżynie Tybetańskiej tylko od 1 do 5. Na 1 obywatela ChRL przypadało w 1949 roku 0,2 ha, obecnie tylko 0,1 ha. Nawet przy wzroście wydajności w rolnictwie, powiększająca się żywiołowo ludność s' nsumuje powstałą różnicę bez wzrostu stopy życiowej. Czynniki rządowe doszły do przekonania, że chcąc planować stopę życiową obywateli, trzeba umieć zaplanować, ilu ich będzie. Wyłoniła się

### Zezwolenie na zajście w ciążę

Wielki Plan, ogłoszony w 1980 roku, zakłada przeprowadzenie — w ciągu najbliż-

konieczność wprowadzenia ustaw dotyczących jednodzieciowości i rygorystycznego ich przestrzegania. Społeczno-polityczne motywy, jakimi kierowały się władze ChRL, wydają się nie do podważenia.

Każdy Chińczyk należy do pewnej wspólnoty, np. rolniczej, przemysłowej, oświatowej itp. Zna ona najlepiej swoich członków i ma wgląd w każdą dziedzinę ich życia. Ustala wysokość zarobków, przydziela mieszkania, rozdziela karty żywnościowe itp. W ostatnich latach do jej zadań doszło czuwanie nad przestrzeganiem ustanowionego modelu rodziny 2+1.

Tryb postępowania jest następujący: jeżeli małżeństwo zdecydowało się na pierwsze dziecko, żona zapisuje je w swej wspólnocie na odpowiednią listę. Ponieważ wspólnota otrzymuje z góry limit nowo narodzonych dzieci, małżonka musi czekać na swoją kolejkę i w odpowiednim czasie otrzymuje pisemne zezwolenie na zajście w ciążę. W interesie wspólnoty leży dotrzymanie limitu, gdyż od tego uzależnione są różne przywileje, np. wysokość zarobków, premie i nagrody itp. Systematycznie przeprowadzane kontrole ujawniają kobiety, które zaszły w „nielegalną” ciążę. Zostają one zmuszone do jej usunięcia.

Przestrzeganie ustanowionego prawa nie jest we wszystkich prowincjach jednakowe. Np. kobiety z „rygorystycznej” prowincji Szantung wyjeżdżają po zajściu w ciążę w odwiedziny do krewnych, mieszkających w bardziej liberalnej prowincji Szansi — wracając po urodzeniu dziecka. Za przekroczenie prawa nakłada się na nie wysokie grzywny, 400 juanów za drugie, 800 juanów za trzecie dziecko. Przeciętny zarobek miesięczny wynosi 50 juanów. Wysokie grzywny zostają rozłożone na raty i spłacane przez wiele lat. Kto ma krewnych w bogatym Hongkongu, pisze do nich listy z prośbą o finansową pomoc.

### Syn podpora rodzi i rodziny

Od wieków utrwalila się w Chinach tradycja, że chłopiec jest bardziej oczekiwany niż dziewczynka. Tylko mężczyzna mógł składać hołd duchom

wych przodków. Syn jest kontynuatorem i na jego barkach będzie spoczywał w przyszłości obowiązek utrzymania starych rodziców. Po wprowadzeniu modelu rodziny 2 + 1 każde małżeństwo chciałoby mieć syna.

Kobieta, która urodzi córkę, jest przez swego męża psychicznie i fizycznie maltretowana. Prowadzi to niekiedy do samobójstwa zrozpaczonych żon. Piszą do gazet listy, domagając się „drugiej wolności” — wolności rodzenia dziecka dowolnej płci.

Kroniki milicyjne notują częste przypadki uśmiercania nowo narodzonych dziewczynek. „Gazeta chińskiej młodzieży” z 5 I: 83 r. podała wstrząsającą wiadomość o rolniku, który utopił swoją 4-letnią córeczkę. Wrózka powiedziała mu, że jego żona urodzi wnet chłopca. W początkach odsadywania kary 15 lat więzienia dowiedział się, że został znowu ojcem córki...

Wiele rodzin porzuca dzieci zaraz po urodzeniu, ale tylko dziewczynki. Nie dziwnego, że stanowią one w sierocinicach 99 proc. wychowanków. Chłopcy są często porzucani i sprzedawani bezdziejnym małżeństwom. Natomiast rodzice sami sprzedają dorodne córki rodzinom, poszukującym żon dla swych synów. W Seczuanie sądy skazały 83 osoby za handel żywym towarem.

W prowincji Honan pomyślny znachor reklamował cudowny lek, gwarantujący urodzenie syna. Cena jednego opakowania „tylko” 35 juanów. Lek okazał się trucizną i oszust powędrował za kratki. Kilka szpitali reklamowało swoją umiejętność rozpoznawania płci dziecka w łonie matki. Miało to na celu skłonienie kobiet do poronienia „niechcianych” dziewczynek. Naukowcy chińscy potępili zdecydowanie taką praktykę. Według spisu z 1982 r., na 100 kobiet przypadło w ChRL aż 106,3 mężczyzn. „Gazeta „Gansu” ostrzegła: „Za 20 lat nasi synowie nie będą mogli zakładać rodzin”.

### Jak rozwijają się jedynacy

Badania przeprowadzone przez chińskich pedagogów, wykazały, że jedynacy są egoistyczni, nie szanują swych rodziców, są kapryśni i rozpieszczeni, a oprócz tego są wydelikaceni, mało odporni na wiele chorób. Dzieci urodzone w okresie Wielkiej Rewolucji, wychowywały się w ciężkich warunkach, przyzwyczyły się do trudów życia w dużej rodzinie, poważały rodziców i starszych, były dla siebie wzajemnie życzliwe, uspołecznione, ustępujące w różnych konfliktowych sytuacjach silne zdrowe i odporne na choroby.

Dzieci z ostatnich lat są diametralnie inne. Dostrzegają ten problem chińscy pedagodzy. W poważnej trosce o przyszłość narodu, napisali dla rodziców wiele książek, zawierających wskazówki i wypróbowane porady, jak wychowywać dzieci, aby wyrosły na wartościowych obywateli swojego kraju.

Opracował:

JÓZEF HAWLICKI



## Yoga poprawia samopoczucie

**N**IEKTORZY LEKARZE TWIERDZĄ, ŻE ODPOCZYNEK JEST TRUDNĄ SZTUKĄ. Wynika to między innymi z warunków, w jakich przyszło nam żyć. Ustawiczny pośpiech, brak czasu i inne czynniki sprawiają, że bagatelizujemy częstokroć nawet tak oczywistą funkcję dla naszego organizmu jak prawidłowy sen. Jak zatem regenerować siły psychofizyczne? Polecamy ćwiczenie jogi. Oto jeden ze sposobów uzyskiwania SPOKOJU, ZNACZNEJ POPRAWY KONDYCJI PSYCHOFIZYCZNEJ i SAMOPOCZUCIA.

Zdejmij buty i wszystko, co krępuje Twoje ciało. Ubranie powinno dawać Ci maksymalną swobodę i wolność ruchów. Zaciemnij okna pokoju, pozamykaj drzwi, wyłącz telefon, połóż się najwygodniej jak możesz — na wznak, ręce ułóż wzdłuż ciała, stopy luźno, nie krzyżuj ich.

Napinaj i na przemian rozluźniaj poszczególne partie mięśni. Stan napięcia utrzymuj przez 30 sekund. Rozluźniaj napięcie jak najwolniej. Napinając mięśnie robisz wdech, rozluźniając — wydech. Pragniemy dodać, że ćwiczeń nie należy zwielokrotniać zbyt często w ciągu dnia.

Napinaj mięśnie w następującej kolejności:

— zaciśnij mocno obie pięści;

— zegnij ręce w łokciach, z całej siły napinając bicepsy;

— wypręż mocno ramiona;

— unieś brwi tak wysoko, aż wyraźnie poczujesz napięcie mięśni na czole i skroniach;

— ściągnij brwi, napinając wszystkie mięśnie twarzy;

— z całej siły zaciśnij powieki;

— mocno zaciśnij zęby, aż poczujesz napięcie mięśni karku;

— z całej siły przyciśnij język do podniebienia;

— wciśnij tył głowy w poduszkę, a jeśli ćwiczysz bez poduszki — staraj się przycisnąć głowę jak najmocniej do podłoża;

— przyciągnij podbródek do klatki piersiowej, pochylając głowę jak najdalej do przodu;

— przyciśnij ramiona jak najbliższemu uszu.

I przerwa...

Opisane powyżej ćwiczenie podobnie jak wiele innych technik jogi ma swoje różne wersje. Jak twierdzą fachowcy metoda ta realizowana systematycznie przez pewien okres daje wyraźne rezultaty. Po pewnym czasie już pojedynczy zabieg daje pożądane uczucie ulgi.

(gym)



## KRYZYSOWE POGADUSZKI

### O kawie (w kawiarni)

— Wiesz, kochana, ta węgierska „Karavan” już mi zbrzydła, a i ich „Mokka” już nie ta, co kiedyś. Dużo lepsza jest austriacka „Alvorada” albo włoska „Lavazza”. Można czasem dostać ją w „peku”...

— E, to nie to co „Lagosta”. Piłam u Jadzi, pierwsza klasa — fantastycznie przypalona, kożuch centymetrowy, a jaki aromat... Za to francuska „Jacques Vabre” ma jeden feler — nie lubi długo stać. Jak nie lykniez gorącej, to pijesz lurę...

— To samo co nasza „Selekt”... Wiesz, Kryśka skombinowała mi 4 paczki, wpadnij, wypijemy, pogadamy...

### O turystyce (na pewnym party)

— ...W Londynie parszywie się czuję, ta mgła mnie dobiła. Głowa boli, w kościach lupie... No i wiesz, wpadamy pod pałac królowej... W Soho jest taki fajny sklepik...

— Ja miałem lepszy numer. Na Akropolu podchodzi do nas facet i mówi, że ma parę „zielenców” na zbyciu. Wołam Zosię i mówię w czym rzecz, ale ona uparła się na te karakuly... Dwieście pięćdziesiąt zapłacił, nawet się nie targował...

— W Rotterdamie, tuż obok portu, jest taki sklepik, a w nim szwarc, mydło i powidło. Mówisz facetowi, że jesteś z Polski... W Wiedniu musisz skoczyć na plac Meksykański...

— W Trieście najlepiej, bo strefa bezcłowa i tanio jak barszcz... Wysyłasz parę paczek na nazwiska znajomych i krewniaków... A gdybyś był przypadkiem w Kopenhadze, to koniecznie zajrzyj...

— ...siedzę w budapeszteńskim „Hiltonie” i czekam, a jej nie ma. Potem okazało się, że ekspres z Bukaresztu miał duże spóźnienie...

— Coś ty, wczasy na Helu? Po siedem kawalców na głowę, a ile jeszcze wydasz na miejscu? Ja za te pieniądze mam 10 dni w Bułgarii, a za drugie tyle przywożę...

### O motoryzacji (na skromnych imieninach)

— ...Chciał za tego „merca” trzy i pół melona. Trzy bym dał...

— Poszły mi dwie uszczelki, pojechałem do Warszawy i kupilem w „Pewexie”. Wyobraź sobie — 36 dolarów... Tak, wolvo można brać, solidna firma...

— No i co, kupisz tego poloneza, dasz milion trzysta i ponad trzysta podatku zapłacisz. Kup za dolary, wtedy ani grosza nie wybulisz...

— To, co zrobili z tymi ubezpieczeniami, to skandal. Żeby aż tyle podnosić... I skąd na te człowiek ma brać?!

☆ ◇ ☆

Ale ten kryzys nas przyciska!

(fwa)

Rys. HENRYK CEBULA

Życie seksualne spełnia niepoślednią rolę od młodości po... siwy włos. A jeśli tak, poznajmy cechy i potrzeby w tym zakresie kobiet i mężczyzn urodzonych pod różnymi znakami zodiaku. Może dzięki temu nie tylko lepiej poznamy własną osobowość, lecz również nieujawniane pragnienia i żądze naszych partnerów, przyczyny rozczarowań, a w rezultacie znajdziemy sposoby na bardziej satysfakcjonujące współzycie.



STRZELEO  
(23 XI — 21 XII)

### MĘCZYZNA

Mężczyzna-Strzelec jest typowym hedonistą — po prostu uwielbia życie we wszystkich jego przejawach, kocha muzykę, dobre jedzenie, stare wino, nastrojowe otoczenie, słońce, wiatr, zaś najbardziej ze wszystkiego kocha kobiety. Jest on najbardziej irocy z wszystkich kochanków, wcale też nie najgorszy wśród mężów.

W stosunku Strzelca do kobiety kryje się pewien paradoks. Jest on bardzo szczery, a jednocześnie ostry i powierzchniowy. Np. zaleca się i uwodzi kobietę z ogromną wprawą i zręcznością, mimo to jej pierwszą reakcją na wyznanie jest zwykle wątpli-

wość „ty chyba żartujesz”. Jednak za chwilę musi on przyznać, że wierzył w to, co mówił tylko w tym momencie, kiedy to mówił.

Strzelec kocha kobiety przede wszystkim jako odmienną pleć, jako istoty piękne i sprawiające przyjemność samą swoją obecnością. Seks stoi na drugim miejscu, choć oczywiście w każdym nawzajemnym kontakcie z kobietą celem Strzelca jest ojść z nią do łóżka. Tyle tylko, że jeśli ona z jakichś powodów odmówi, to nie robi on z tego żadnych kwestii, spokojnie całuje ją na dobranoc i czeka do następnego razu. Zaś następnym



## SEKS I GWIAZDY

razem ona zwykle mówi „tak”. Żeby w pełni rozumieć naturę Strzelca trzeba dodać, że jest on całkowicie pozbawiony poczucia czasu. Nie istnieje dla niego przeszłość ani przyszłość. Istnieje tylko chwila obecna. Ma na przykład szczerą wolę przyjść na spotkanie, które sam komuś wyznaczył, ale po drodze nagle coś innego przykuło jego uwagę, więc natychmiast zapomniał o całym świecie i poszedł tam, dokąd pociągnął go impuls. Jego całym usprawiedliwieniem jest to, że przecież nie mógł być jednocześnie w dwóch miejscach.

Strzelec przysięga wybrance swojego serca, że będzie idealnym mężem. Sam wierzy w to głęboko, kiedy tak mówi. I rzeczywiście jest idealnym mężem, dopóki coś innego nie wypadnie. Niestety, zwykle coś wypadnie. Każdy inny na jego miejscu dorobiłby się miana osoby niepoważnej i nieodpowie-

dzialnej. Ale Strzelec ma tyle naturalnego uroku, że mężczyźni i kobiety wybaczają mu prawie wszystko. Po prostu wszyscy wiedzą, że on naprawdę nie miał nic złego na myśli. Jest w nim jakaś wartość, która powoduje, że nawet dawno zdradzone i odrzucone kochanki bez wahania idą z nim z powrotem do łóżka na pierwsze skinienie.

Nie można polecić Strzelca jako męża czy partnera na dłuższą metę. Chyba, że znajdzie się kobieta wyzbyta żądzą i urwiejąca parę przez balce na jego fascynację wszystkimi kobietami.

### KOBIETA

Kobieta-Strzelec na tak samo silnie rozwinięty popęd płciowy, jak jej koleżanka spod znaku Skorpiona, ale

jest między nimi pewna różnica: mianowicie kobieta-Strzelec skłania się wyłącznie do tych mężczyzn, którzy połączają ją swoją osobowością.

Ceni sobie bardzo partnera delikatnego, czulego, który potrafi ją pobudzić gamą najrozmaitszych pieszczot. Dla niektórych kobiet spod znaku Strzelca jest obojętne czy ich partnerem jest mężczyzna, czy kobieta. Ich silnie rozwinięty instynkt płciowy powoduje, że mają duże zapotrzebowanie na kontakty seksualne. Jeśli zdarzy się, że mąż nie jest w stanie ich zaspokoić, to przeżywają prawdziwą tragedię. Zasady moralne nie pozwalają Strzelcom na bez troskie szukanie zaspokojenia seksualnego poza małżeństwem. Dlatego dobrze jest, jeśli najpierw poznają one możliwości seksualne swojego partnera, zanim zwiążą się z nim węzłem małżeńskim.





## OBRONCY PRZEMYSŁA

1 października 1981 roku, z inicjatywy Towarzystwa Przyjaciół Przemysła i Regionu, powstał Klub Obrońców Przemysła, który w swych szeregach skupia 50 uczestników walk o miasto w latach pierwszej i drugiej wojny światowej, są to głównie byli żołnierze, podoficerowie i oficerowie WP. W gronie członków znajdują się również ochotnicy obrony cywilnej. Jako kilkunastoletni chłopcy, wychowani w duchu patriotycznym, stanęli do obrony Ojczyzny we wrześniu 1939 roku. Zrzeszeni w Lidze Obrony Przeciwnikowej nieśli krajowi pomoc na miarę swoich możliwości.

Celem klubu jest zbieranie dokumentów i pamiątek, informowanie społeczeństwa, a głównie młodzież o historii walk prowadzonych w obronie miasta.

W bieżącym roku przypada 45 rocznica wybuchu II wojny światowej, z tej okazji zarząd klubu postanowił uhonorować obrońców Przemysła specjalną odznaką.

Mieczysław Jasiewicz  
członek  
Klubu Obrońców Przemysła

## BICZ NA URZĘDNIKÓW

Aby znieść się na urzędnikach, którym przypisujemy wszystkie „plagi”, jakie nas nawiedzają z ich „winy”, wymyślono w Przemysku sklep nr 87 WPHW z art. papierniczymi i biurowymi przeznaczony wyłącznie dla zakładów pracy i instytucji. Nie dość, że brak jest tam podstawowych artykułów — jak zwykle teczki aktowe, ołówki, długopisy, wkłady do długopisów, kalka maszynowa itp. towaru, którego braku nie można tłumaczyć kryzysem — to jeszcze, aby bardziej pogłębić tych „niec-

nych” urzędników, żąda się tam od nabywców kategorycznie zamówień i upoważnień do zakupu, wydanych przez kierownictwa zakładów. Uzasadnione jest to przy dużych, hurtowych ilościach lub przy zakupie materiałów zastrzeżonych (np. materiały kserograficzne), dlaczego jednak takie zamówienia i upoważnienia muszą składać nabywcy kilku sztuk skoroszytów czy gumek do mazania, skoro nie jest wiadomo co w tym sklepie można kupić? Po co ta zbędna biurokracja, skoro w sklepach papierniczych innych przedsiębiorstw handlowych nie żąda się zamówień na materiały biurowe?

E. Sz.  
(nazwisko i adres znane redakcji)

## SERDECZNIE DZIĘKUJĘ

Uprzejmie proszę o wydrukowanie na łamach tygodnika „Życie Przemyskie” podziękowania za znalezienie i oddanie pozostawionej przeze mnie torebki w dniu 24 II 1984 r. w autobusie nr 6 kursującym między Przemysłem a Żurawicą. Uczciwemu kierowcy (nr służbowy 56), oraz panom R. Hańkiewicz i E. Partyka dziękuję serdecznie.

Romana Garczyńska  
Żurawica 76

## ILE ZA KURS?

Do napisania tego listu zabierałam się bardzo długo. Odwlekałam celowo, bo myślałam, że może przemyski taksówkarze wreszcie odzwyczają się kantować pasażerów. Kierując ich do Rzeszowa, gdzie z aptekarską dokładnością podaje się ceny za przejazd taksówką. W styczniu br. korzystałam z rzeszowskiej taksówki nr 294, która wiozła mnie ze stacji PKP do Zakładów Graficznych, a następnie po krótkim postoju wracałam nią na dworzec za jedyne 62 złote. Kierowca poprosił o 2 złote, aby nie zaokrąglić sumy, ale uczciwie wydał resztę. 6 marca znów przeżyłam miłe zaskoczenie w Rzeszowie. Rachunek wyniósł 42

złote. Zabrakło mi drobnych 2 zł i kierowca machnął ręką. Przecież mógł zażądać 50 złotych!

A jak jest w Przemysku? Za przejazd ze stacji PKP na osiedle Warneńczyka 7 III zapłaciłam 60 złotych (nieraz zdarzało się nawet 70 zł), a z ul. Grunwaldzkiej na osiedle Kazanów kierowca żąda 100 złotych, chociaż raz zapłaciłam tylko 70 złotych. Na liczniku trudno się wyznać, bo każdy wskazuje co innego.

Zwracam się zatem do Zrzeszenia Prywatnego Handlu i Usług — podajcie na łamach prasy cennik za przejazdy taksówką z dworca do poszczególnych osiedli! Tym razem nie ujawnię numerów przemyskich taksówkarzy, chociaż tych nieuczciwych naliczyłam bardzo wielu.

Członkini nr 1303  
KKK „Veto”

## HIGIENA W HANDLU

Działo się to 5 marca około godz. 16 w sklepie spożywczym na osiedlu Warneńczyka w Przemysku. Kolejka po chleb posuwała się w zółwym tempie, był więc czas na obserwację. Ktoś poprosił o kilka paczków i sprzedawczyni podawała je, po prostu, palcami, co było normalne dla kupującego, ale poruszyło do głębi stojącą za mną panią, która bezzwłocznie wkroczyła na zaplecze do kierowniczkę sklepu i wlepiła mandat ekspedientce. Efekt był piorunujący. Ukarana zaczęła krążyć pomiędzy stoiskami w poszukiwaniu szczyptę. Znalazła je wreszcie wśród filetów rybnych oblepione resztkami, wytarta w brudną ściereczkę i położyła obok paczków. W międzyczasie ekspedientka z nabiałowego przysłała po paczki, które brała oczywiście bezpośrednio w palce. Na szczęście pani inspektor przebywała jeszcze na zapleczu, zaś ukarana miała czas ostrzec koleżanki... Tylko, że tej z nabiałowego nie odpowiadał rybi zapach paczków. Trzeba było teraz przypatrzeć się sprzedawaniu filetów. Komentarz do tego obrazka — zbyteczny.

Bożena Stawska  
(adres znany redakcji)

## KOMITET OSIEDLOWY SIĘ ZGODZIŁ

W odpowiedzi na notatkę prasową pt. „Nie o nas, bez nas”, zamieszczoną w nr. 43 „ZP” z dnia 26 X 1983 roku, wyjaśniam: sprawę lokalizacji pawilonu cukierniczego przy ul. Traugutta i Krasieńskiego w Przemysku rozpatrzono m. in. na podstawie uzyskanej przez inwestora pozytywnej opinii Komitetu Osiedlowego nr 8, który ponadto w piśmie z dnia 25 XI 1983 roku, skierowanym

SLADEM  
NASZYCH  
PUBLIKACJI

do prezidenta Przemysła, podtrzymał swoją opinię odnośnie otwarcia punktu sprzedaży ciastek, lodów, napojów chłodzących (z wyłączeniem alkoholu i piwa) przy ul. Traugutta.

Mgr inż. arch.  
WOJCIECH MISIEWICZ  
architekt miejski

## ZA MAŁE PRZYDZIAŁY

Odpowiadając na notatkę prasową, zamieszczoną w tygodniku „Życie Przemyskie” nr 7, z dn. 7 II 1984 r., „Kredyt i co dalej” — uprzejmie informujemy:

— prawdą jest, że skarżąca się czytelniczka ob. Piatek Maria, od chwili zarejestrowania się w naszych sklepach na zakup artykułów w ramach kredytów „MM” (24 lutego 1983 r.), nie otrzymała żadnego z potrzebnych jej artykułów.

Nieprawdą natomiast jest, że towar w sklepach jest, a mimo to kandydatów z listy nie ubywa. Kandydatów ubywa, jednak realizacja przebiega powoli, nie z winy GS, lecz z powodu niskich przydziałów. Z każdej dostawy wydzielono 50 proc. artykułów z przeznaczeniem na realizację kredytów dla „MM”.

Wyjaśniamy ponadto, że nasza spółdzielnia obsługuje teren dwóch gmin, tj. Jarosław i Pawłosiów, a więc i rejestracja obejmuje te gminy. Mąż skarżącej się czytelniczki zarejestrowany jest w naszych sklepach na następujące artykuły:

- meble kuchenne pod pozycją 160, a zrealizowano 43,
- meble pokojowe komb. pod pozycją 165, a zrealizowano 10,
- telewizory pod pozycją 87, a zrealizowano 46,
- pralka wirtnikowa pod pozycją 138, a zrealizowano 60,
- pościel pod pozycją 245, a zrealizowano 175,
- kołdry pod pozycją 245, a zrealizowano 94,
- zasłony pod pozycją 327, a zrealizowano 51,
- firanki pod pozycją 242, a zrealizowano 100.

Nadmieniamy, że w większości artykułów, realizacja dotyczy zarejestrowanych osób z 1982 r. Sytuacja nie poprawi się na lepsze, jeżeli nie zwiększy się przydział masy towarowej.

Wiceprezes ds. Zaopatrzenia  
w GS „SCH” w Jarosławiu  
mgr inż. J. Bester

## SKARGA BYŁA UZASADNIONA

W odpowiedzi na list ob. Adolfa Włocha, zamieszczony w nr 45 „Życia Przemyskiego” z dnia 9 XI 1983 roku. Zarząd Inwestycji Służby Zdrowia i Opieki Społecznej wyjaśnia:

Roboty związane z ułożeniem sieci wodociągowej dla budowanego Szpitala Wojewódzkiego prowadzone były w przebiegu części na gruntach stanowiących własność Skarbu Państwa. Wejście na teren działki ob. Adolfa Włocha nastąpiło w wyniku zmiany trasy wodociągu spowodowanej przez Architekta Miejskiego. Nadmieniamy, że Rzeszowskie

Przedsiębiorstwo Robót Inżynierskich wykonało na prośbę ob. Włocha na terenie działki przyłącz domowy i opisana awaria nastąpiła na zasuwie domowej, a usunięcie szkód było obowiązkiem zainteresowanego jako inwestora. Zainteresowany nie był oklamywany, lecz informowany zgodnie ze stanem rzeczywistym. Równocześnie tą drogą przepraszamy ob. Adolfa Włocha za przedłużony okres wypłaty odszkodowania (wypłacono je 13 grudnia 1983 roku).

Dyrektor  
Ryszard Błaż

## Leżajsk bliżej Przemysła

Członkowie Zespołu Pieśni i Tańca „Ziemia Leżajska” przy Zespole Szkół Zawodowych w Leżajsku serdecznie dziękują dyrekcji Ośrodka Szkolno-Wychowawczego dla Dzieci Głuchych w Przemysku za umożliwienie zorganizowania zimowiska (zgrupowanych ćwiczeń tanecznych) w pierwszym tygodniu ferii zimowych.

Jesteśmy wdzięczni gospodarzom za gościnność, a za-

razem zobowiązani do rewanżu. Pragniemy powrócić do pięknego Przemysła w pierwszych dniach maja, ale tym razem z uroczystym koncertem dla dzieci specjalnej troski. Również chętnie wystąpilibyśmy przed publicznością Przemysła. Bogaty 2-godzinny program z okazji 40-lecia PRL, tradycyjne układy tańców ludowych i narodowych pozostawiają z pewnością niezapomniane

wrażenia, a dla nas będą symbolicznym wyrazem wdzięczności za pobyt w tym przastarym mieście i pragnieniem nawiązania współpracy z ziemią przemyską.

Dziękujemy za pozdrowienia. W sprawie publicznych występów w nadszalskim grodzie radzimy skontaktować się z p. Renatą Nowakowską, kierowniczką Wydziału Kultury, Kultury Fizycznej i Turystyki Urzędu Miejskiego w Przemysku, ul. Rynek 1.



## KORZYSTNY DIALOG

Kierując się zasadą utrzymywania bezpośrednich kontaktów przedstawicieli władzy i administracji państwowej ze społeczeństwem, wojewoda mgr Andrzej Wojciechowski zobowiązał prezidenta Przemysła, naczelników miast i gmin oraz gmin do szybkiego reagowania na sprawy i problemy nurtujące ludzi pracy. Poleceno kierownikom terenowych organów administracji państwowej wyczerpująco informować

załogi zakładów pracy o sposobie wdrażania przyjętych do realizacji wniosków, załatwiania różnorodnych problemów, a także o innych działaniach podjętych w oparciu o analizę nadsyłanych do urzędów skarg i zażaleń obywateli. Do tego celu w szerszym zakresie powinny być wykorzystane zakładywe radłowezy oraz inne zycwazajowo przyjęte środki masowej informacji (tablice ogłoszeń, gabloty itp.). Wprowadzony system powinien w konsekwencji zapewnić szybką drogę przekazywania odpowiedzi na zgłaszane przez społeczeństwo wnioski i doprowadzić do skuteczniejszego rozwiązywania problemów.

W ostatnim okresie wojewoda i wicewojewodowie odbyli wiele spotkań z obywatelami, m. in. w PGR w Kalnikowie, Zakładzie Ceramiki Budowlanej w Orzechowcach, Wojewódzkim Związku Spółdzielni Mieszkaniowych w Przemysku, a także w gminie Adamówka. Ten bezpośredni kontakt z załogami będzie nadal rozwijany.

Marek Skierczyński





# TELEWIZORY KOLOROWE — WIZJA CZARNA

6 listopada 1983 roku dzień był szary i dżdżysty, a wieczorem opadła mgła, gęsta i lepka. 20-letni Andrzej O. i jego rówieśnik Edward K. wracali z Jarosławia do swej rodzinnej wioski, o budującej nazwie Zgoda, położonej nieopodal Surochowa. Milicjanci powiedzą potem, że nazwa wsi pasuje jak ulał do niektórych jej mieszkańców, którzy wiedzieli o popełnionym przestępstwie, ale z godnie milczeli, ponieważ skradziono mienie państwowe, a to — w ich n — emaniu — jakby mniejszy grzech.

Dwaj młodzieńcy wypili w Jarosławiu trochę alkoholu i kiedy wysiedli w Surochowie, w głowach jeszcze szumiało. O tej porze (dochodziła 21) stacja była prawie pusta, tylko na jednym z torów stał pociąg towarowy, którego ciemne wagony wtopiły się niemal w burzę kurtyną mgły.

Ciekawość i poalkoholowa fantazja podsunęły młodzieńcom myśl, aby podejść bliżej i zajrzeć, czym też pociąg załadowano. Bez większego wysiłku odsunęli drzwi jednego z wagonów, zabezpieczone jedynie mizerną plombą służącą tylko po to, aby nie mieć później cienia wątpliwości, że ktoś się zakradł do środka. We wnętrzu wagonu dostrzegli sporej wielkości pudła i doszli do wniosku, że są w nich zapewne telewizory, chociaż stu-procentowej pewnością nie mieli. „Było, nie było, towar sam pcha się do ręki, jeśli nie wola, a przydać się może” — zawyrokowali i poczęli wynosić ciężkie pudła, ustawiając je w pobliskich krzakach. Wynieśli w ten sposób 10 sztuk.

W tym czasie maszynista pociągu i jego pomocnik narzekali, siedząc w lokomotywie, na przedłużający się, nie planowany postój, który w sumie trwał aż 7 godzin. To nie jest taki zwykły przypadek, kiedy z powodu opóźnienia pociągu denerwują się kolejarze, nie zaś pasażerowie PKP. Ani maszynista, ani jego pomocnik nie mieli jednak obowiązku pilnowania wieszonych towarów i to lagodziło nieco ich samopoczucie, tym bardziej że ani przez myśl im nie przeszło, kiedy odjeżdżali wreszcie o godzinie 22, iż właśnie dwaj młodzieńcy zmniejszili im obciążenie o ponad pół tony.

Narobili się chłopaki, trzeba przyznać, ukrywając pudła w krzakach, a potem pieszo poszli do Zgody, do mieszkania Andrzeja O., zaprzęgli konia, wrócili po zdobycz, załadowali na wóz i — dawaj — z powrotem do domu. Mieli taką swobodę działania, że kto wie, czy gdyby zabrali także maszynistę i pomocnika, ktoś by to w ogóle zauważył. Na PKP mają jakiegoś dziwne zaufanie do ludzi, oczywiście pod warunkiem, że nie są to pasażerowie.

Po powrocie do Zgody, 9 telewizorów ukryli w piwnicy budynku Andrzeja O., jeden zaś zamontowali w pokoju i włączyli. Na ekranie pojawiły się kolorowe pasy...

Następnego dnia pracownicy stacji PKP w Przeworsku powiadomili miejscowy RUSW o włamaniu do wagonu, z którego zabrano 10 kolorowych

telewizorów marki „Rubin C-202”, wartości blisko 1 miliona złotych. Niezwłocznie przystąpiono do czynności śledczych, ustalając, że telewizory załadowano w Małaszewiczach, a sporządzony tam komisyjnie protokół wykluczał raczej możliwość kradzieży już na tej stacji. Bardziej prawdopodobna była natomiast hipoteza, że uczyniono to wówczas, gdy pociąg dwukrotnie zatrzymywał się na dłuższe postoje: 7-godzinny w Surochowie i 35-minutowy w Mulinie. Tam było najwięcej czasu na dokonanie włamania.

Wbrew pozorom śledztwo nie było łatwe, gdyż kradzieże na kolei znacznie nasiliły się w ostatnim czasie, stąd też istniało wiele tropów i wersji koniecznych do szczegółowego sprawdzenia. Kosztowało to funkcjonariuszy dwa miesiące żmudnej pracy, zanim sprawcy znaleźli się w areszcie.

W toku postępowania wyszło na jaw, że w rejonie stacji Żurawica — Surochów — Radymno — Jarosław działa grupa przestępcza, składająca się z byłych i obecnych pracowników PKP, która specjalizuje się w okradaniu wagonów. Prokurator zarządził dokonanie przeszukania w mieszkaniach podejrzanych, u których znaleziono szereg przedmiotów pochodzących z kradzieży, m. in. akumulatory, porcelanę, odczyszczeniaki, obuwie. W jednym z mieszkań, należącym do Adama K., znajdował się natomiast kolorowy telewizor marki „Rubin C-202”. Wyjaśnienia, złożone przez posiadacza tego odbiornika, doprowadziły do rozwiązania zagadki i ujęcia sorawców włamania. Ich sprawę, ze względów technicznych, wyłączono do odrębnego postępowania, natomiast wykryci niejako przy okazji inni „kolejowi” złodzieje, w liczbie 10 osób, zostali aresztowani i oczekują na akty oskarżenia.

Tymczasem Andrzej O. i Edward K. budzą się rano,

następnego dnia po włamaniu i nie bardzo wiedzą, co dalej robić ze skradzionymi telewizorami. Pomocy szukają u szwagra Andrzeja — Mariana B. z Jarosławia i pomoc tę otrzymują.

Jeden z telewizorów Mariana B. sprzedaje w Jarosławiu za 72 tysiące zł, informując nabywcę, że aparat przywiozł ze Związku Radzieckiego, a ponieważ nie ma karty gwarancyjnej, więc i cena jest niższa. Andrzej O. i Edward K. inkasują po 30 tysięcy złotych, resztę bierze Marian K., który kolejny „Rubin” wywozi do Zabrza, biorąc zań 75 tysięcy (tego telewizora nie udało się dotąd odzyskać, gdyż potem odsprzedany został następnej, nieznannej osobie). Dwa telewizory ukrywa u siebie w piwnicy, pozostałe — w domu letniskowym Kazimierza N., wspólnego znajomego tej doborowej trójki, któremu „za fatygę” sprzedają jeden odbiornik za jedynie 30 tysięcy zł (notabene Kazimierz N. zamienił potem tego „Rubina” na aparaturę nagłaśniającą). Andrzej O. natomiast sprzedaje „swój” telewizor mieszkańcowi Surochowa — Stanisławowi S. za 50 tysięcy zł, ale nabywca, gdy dowiaduje się, że milicja coraz mocniej depcze złodziejom po piętach, oddaje odbiornik i chce dać jeszcze 5 tysięcy zł oraz litr wódki, byleby tylko zabrali od niego ten nieszczęsny telewizor. Złodzieje „honorowo” pieniądze nie wzięli, ale wódeczkę wypili, zaś odbiornik sch wall u Adama K., u którego — jak już wiemy — odnalazła go milicja.

Kiedy sprawa stała się głośna — Andrzej O., Edward K. i Marian B. zabierają z domu letniskowego 4 telewizory, które naprzód ukrywają w łozach nad Sanem, a następnie przenoszą do... przepustu wodnego pod nasypem kolejowym. Wkrótce milicja zatrzymuje Andrzeja O., który posłusznie wskazuje miejsce ukrycia lu-

pu. Gdy funkcjonariusze wyjmują spod nasypu telewizory widzi to jak na dłoni mieszkający niespełna 100 metrów od tego miejsca Edward K., który w tym momencie pakuje niezbędne do aresztu rzeczy, goli się jeszcze, opowiada o swym czynie rodzicom, żegna się z nimi i grzecznie oczekuje na milicję. Długo nie dano mu czekać...

Z kolei funkcjonariusze jada do mieszkania Mariana B., ale jego żona informuje ich, że mąż właśnie wyszedł z domu. Wracają więc, ale na schodach spotykają poszukiwanego, który w pocie czoła wynosi właśnie z piwnicy jeden z telewizorów do oczekującego przed budynkiem własnego samochodu.

— Jeśli się pan już tak fatyguje — mówią milicjanci — to niech pan włoży ten telewizor do naszego auta.

Tym sposobem odzyskano 9 spośród dziesięciu skradzionych telewizorów, zaś w najbliższych dniach do Sądu Wojewódzkiego w Przemyślu wpłynę akt oskarżenia przeciwko dwóm sprawcom włamania i paserowi, którzy ponieśli stosowne kary. I choć sprawiedliwości stanie się zadość, trudno oprzeć się refleksji, że sposób, w jaki przewożone są towary o dużej wartości, wręcz prowokuje złodziei do kradzieży. Z tego najlepszym dowodem jest znaczny wzrost tego rodzaju przestępstw. „Nie pomogą więc najbardziej nawet intensywne działania funkcjonariuszy MO — powiedziano nam w WUSW w Przemyślu, gdzie otrzymaliśmy materiały w tej sprawie — jeśli nadal państwowe mienie, przewożone transportem PKP, będzie tak łatwym łupem dla różnych niebieskich ptaków i zwykłych złodziei”.

(jm)



## Klin

W sobotę Anatol B. i Czesław R. byli na całonocnej zabawie karnawałowej i w niedzielę męczyła ich straszliwa „głotwa”, jak to Witkacy nazywał kaca. Trzęśli się jak galarety, każda część organizmu drżała im niczym osika na wietrze, wewnętrzności palily i nastroj mieli taki, że najlepszy nawet dowcip nie był ich w stanie rozbawić. Myśleli tylko o jednym — o klinie mianowicie, który mógłby ich uratować przed strasznyimi mękami.

Nasze nowe ustawodawstwo antyalkoholowe nie sprzyja jednak ofiarom porannego kaca, którzy zmuszeni są wytrwać w cierpieniach aż do godziny 13 i dopiero wtedy — ale za to z jaką przyjemnością! — mogą sobie ulżyć. Tak też było z Anatolem B. i Czesławem R., którzy leżąc w łóżku jak flaki, wpatrzni byli we wskazówki zegara, posuwające się, ink na złość, wyjątkowo powoli. Dochodziła dopiero dziesiąta i sama myśl o tym, że muszą czekać jeszcze ponad trzy godziny, napawała ich przerażeniem.

— Toluś — szepnął Czesław R., wydobywając głos z największym trudem — ja już dłużej nie wytrzymam. Chociaż szklanke piwa muszę lyknać, bo skonom, nie przeżyję...

— A skąd ja ci wezmę pi-

wa? — zdenerwował się Anatol — czy ty myślisz, że ja się czuję lepiej od ciebie? Taka sama jestem dętką, a w pysku mam jak w trampku...

— Po cholere człowiek pije? — zastanowił się nad sobą Czesław R. — Chyba tylko po to, żeby się na drugi dzień umartwiać i odcierpieć za grzechy.

— Przystań pieprzyć! — skarcił go Tolek. — Wstań i idź do Józka J., on lubi mieć w domu jakąś flaszkę.

— Przecież Józek też był na zabawie i także ma kaca, więc pewnie wychlat już wszystkie zapasy.

— Idź, sprawdź — ostatkiem sił powiedział Anatol B. i opadł na poduszkę.

Jego kompan sprężył się w sobie i, choć nie przyszło mu to łatwo, zwałł się z wyra, ubrał i ruszył w kierunku domu Józefa J. Wkrocie zapukał do jego drzwi.

— Kto tam? — zapytał głos damski

— Kolega, proszę otworzyć.

W zamku zagrzętał klucz i na progu stanęła żona Józefa — Jadwiga.

— Czegoś chciał? — zapytała i od razu dała się wyczuć, że nie była zachwyconą widokiem Czesława.

— Ja do Józka, sprawę mam do niego.

— Józek zdycha w łóżku — odparła kobieta. — Musieliś-

cie się ładnie wczoraj bawić, ochlejtusy parszywe.

— Troszeczkę wypiliśmy — powiedział Czesław R., a zabrzmiało to tak niewinnie, jakby wychylił po szklaneczkę koktajlu z truskawek na przykład, nie zaś po kilka butelek owocowego wina o pięknej nazwie „Cizemka” (któs powinien dostać nagrodę za tę śliczną nazwę).

— Troszeczkę! — gorzko zaśmiała się kobieta. — Przecież jego przynieśli dopiero nad ranem i był taki nieprzytomny, że nawet nie miał już sił awanturować się ze mną, jak to zwykle robi po pijanemu.

— On się poprawi — nieśmiało wybąkał Czesław, co zabrzmiało niezbyt dobrze, gdyż nie wiadomo było, czy w ramach poprawy będzie mniej pił, czy też lepiej się awanturował. — Może wejść?

— Wejść, może tobie uda się go dobudzić, zarzygańca poskudnego...

Gdy Czesław R. stanął przy łóżku ofiary nadużycia alkoholu, wydawało mu się, że znalazł się przy katafalku kulegi. Józef leżał na wznak, oczy miał zamknięte, usta śnie, twarz w podobnym kolorze i tylko od czasu do czasu chwicie lapał powietrze, co było jedynym znakiem, że jednak żyje.

— Józus — potrząsnął nim — wstawaj, trzeba się doprowadzić do porządku.

— Ktoś ty? — zapytał półprzytomny uczestnik wczorajszej zabawy. — Czego chcesz?

— Ciesiek jestem, nie poznajesz? Czekamy na ciebie u Tola, chcemy coś wypić na klina.

Na dźwięk słowa „klin” w Józefa wstąpiło nowe życie. Zerwał się z łóżka i w kilka sekund później był już ubrany.

— A macie coś? — zapytał.

— O to właśnie chodzi, że nie mamy.

W tym momencie Józef J. ponownie opadł na łóżko, jakby spotkał go największe nieszczęście.

— To po co przyszedłeś?

— Myśleliśmy, że ty masz coś pod ręką.

Józef J. wstał powoli, zebrał rozgontione myśli i powiedział:

— W piwnicy jest wino domowej roboty. Zimniutki, pyszniutki — rozkoszował się słowami — tylko jest jedna trudność: moja stara strzeże go jak oka w głowie i dzisiaj na pewno mi go nie wyda. Chyba...

— Co „chyba”? — podchwycił Czesław.

— Chyba że coś wymyślimy, żeby ją wyprawić z mieszkania.

Zaczęli myśleć, co było dla nich niezwykłe trudnym zajęciem, ale „człowiek jak jest w bidzie, to za dwa człowieki idzie” — jak mawiał pewien zaprzyjaźniony z tą rubryką mężczyzna od kilku lat obywatel izraelski.

— Cieszku — krzyknął Józef. — Powiedz Jadźce, że jej matka jest umierająca, to ona zaraz tam poleci.

— Jak mogę teraz powiedzieć skoro nie powiedziałem tego orzu wejść? — Bales się, żeby się nie wystraszyła i dlatego najpierw mnie o tym zawiadomilesz. Zresztą powiem jej to sam.

Zawołał żonę i kazał jej siadać.

— Kochanie — zaczął — twoja matka bardzo źle się czuje. Ciesiek chciał ci to powiedzieć, bo go twój ojciec o to prosił, ale nie miał odwagi.

— Co się stało? — krzyknęła przerażona Jadwiga.

— Serce — szepnął Czesław, nie widząc już możliwości wycofania się z tego kłamstwa. — Atak serca.

Jadwiga J. natychmiast włożyła płaszcz i wybiegła z mieszkania. Natychmiast po jej wyjściu, małżonek odszukał klucz od piwnicy, z której po chwili wyniósł kilka butelek wina owocowego domowej produkcji. Bojąc się, że kobieta może szybko wrócić, zabrał flaszkę i poszedł do Anatola B. gdzie natychmiast zaczęli leczyć przerażającą głotwę.

Chłodny płyn, o odpowiedniej zawartości alkoholu, działał początkowo jak balsam i już zaczęło im się robić „dobrze”, gdy nagle drzwi trzasnęły i stanęła w nich rozwiścieczona Jadwiga J., która podbiegła do stołu i usiłowała uratować resztki trunku. Wtedy Józef J. chwycił leżącą na stole kruształową popielnicę i rzucił w żonę, trafiając idealnie w głowę. Kobieta jęknęła i upadła.

Ciąg dalszy nie za bardzo utkwiał im w pamięci. Pamiętali tylko surowe karcelki pogotowia, która ciężko ranna kobieta zwinęła do szpitala, a następnie wejścia kilku mężczyzn w niebieskich ubrankach. Kiedy oznajmił Anatolowi J., że jest zatrzymany...

JAN M.



## Informacja

### W sprawie wydawania kart benzynowych

W oparciu o postanowienia Uchwały nr 27 Rady Ministrów z dnia 26. 02. 1984 r., określające zasady reglamentacji sprzedaży benzyn silnikowych odbiorcom prywatnym i jednostkom gospodarki nieuspołecznionej, informuje się:

1. Sprzedaż benzyn silnikowych prywatnym posiadaczom pojazdów samochodowych od 1 kwietnia br. prowadzona będzie na karty benzynowe CPN.
2. Karty benzynowe wydawane są na terenie województwa przemyskiego w okresie od 15 marca do 15 kwietnia 1984 r. na motorowery, motocykle, samochody osobowe i ciężarowe, wyłącznie z rejestracją tegoż województwa.
3. Karty benzynowe wydawane są w niżej wymienionych stacjach benzynowych CPN:

Nr stacji CPN	Miejscowość	godziny wydawania kart	
		w dni robocze	wolne soboty
829	Przemysł	7-19	8-14
72	Przemysł	7-19	8-14
1298	Dynów	7-15	8-14
1247	Biroza	7-15	8-14
1244	Nienadwa	7-15	8-14
822	Jarosław	7-19	8-14
1289	Munina	7-19	8-14
476	Sienawa	10-16	10-14
194	Przeworsk	7-18	8-14
625	Kańczuga	7-18	8-14
475	Lubaczów	7-19	8-14

Karty benzynowe wydawane będą również w biurach inspektoratów PZU w Przemysku, Jarosławiu, Przeworsku i Lubaczowie w dni robocze w godzinach od 8 do 14.

4. Właściciele pojazdów przy wykupie karty benzynowej winni przedłożyć:

- dowód rejestracyjny pojazdu
- dowód opłaty rejestracyjnej za 1984 rok
- dowód opłaty ubezpieczenia za I półrocze 1984 rok.

5. Koszt wykupu jednej karty benzynowej wynosi 40 zł.

Państwowy  
Zakład Ubezpieczeń  
w Przemysku

## Kolegium karze...

Za to, że — będąc w stanie po spożyciu alkoholu — zakłócili ład i porządek publiczny, wszczynając awanturę z ob. W. U. (wydarzenie miało miejsce 30 grudnia ub. r. ok. godz. 19 w Jarosławiu przy ul. 3 Maja) — Henryk Woła (s. Juliana, ur. w 1963 r.) z Rudolowic i Henryk Kubiński (s. Bolesława, ur. w 1963 r.) z Więckowie otrzymali kary grzywny po 18 tys. zł.

Kolegium Rejonowe ds. Wykroczeń przy naczelniku Jarosławia, przed którym ww. odpowiadali, obciążyło ich ponadto kosztami postępowania oraz ogłoszenia w prasie treści swych orzeczeń.

## Ogłoszenia drobne

ZAMIENIĘ M-4 (3 pokoje) w centrum Katowic na równorzędne w Przemysku. Wiadomość: Przemysł, Opalińskiego 13/16.

SPRZEDAM 7-miesięcznego wiloczura alzackiego. Przemysł, ul. Pstrawskiego 1/15 po godz. 15.

BIURO Pośrednictwa i Usług Kancelaryjnych Stefan Rembisz poleca swoje usługi w nowej siedzibie Przemysł, ul. Okrzei 1 w godz. od 12 do 16.

SPRZEDAM podwozie „stara 25” z kabiną, prądnicą trzyfazową (380 V, 20 KW). Wiadomość: Przemysł, Wysockiego 107.

SPRZEDAM działkę 39 arów w Zurawicy obok szpitala. Wiadomość: Zurawica Dolna 857.

SPRZEDAM działkę 30 a na pograniczu miasta i Kruhela Wielkiego. Wiadomość: Przemysł, Królowej Jadwigi 4 m. 3.

URZĄD MIASTA i GMINY  
w RADYMNI

## OGLASZA PRZETARG NIEOGRANICZONY

na wykonanie prac murarsko-betoniarskich przy rozbudowie remizy OSP w Świętem. Wartość kosztorysowa przerobu — wraz z materiałami — ok. 2 mln złotych. Projekt techniczny do wglądu w Urzędzie Miasta i Gminy w Radymnie.

W przetargu mogą brać udział przedsiębiorstwa państwowe, spółdzielcze, prywatne i osoby fizyczne.

Oferty, z podaniem warunków wykonawstwa robót i podstawy ustalenia kosztów rozliczeniowych, należy składać w opieczetowanych kopertach do UMiG w Radymnie w terminie do dnia 28.03.1984 r.

Komisyjne otwarcie ofert nastąpi w dniu 30.03.1984 r. o godz. 9.

Zastrzega się prawo wyboru oferenta oraz unieważnienia przetargu bez podania przyczyn.

ZARZĄD INWESTYCJI  
SŁUŻBY ZDROWIA I OPIEKI SPOŁECZNEJ  
w PRZEMYSŁU  
ul. Chrobrego (szpital w budowie)

## ZATRUDNI NATYCHMIAST

- ZASTĘPCĘ DYREKTORA ds. TECHNICZNYCH
- GŁÓWNEGO KSIĘGOWEGO
- INŻYNIERA i TECHNIKÓW BUDOWLANYCH
- EKONOMISTÓW
- KSIĘGOWEGO ds. INWESTYCJI.

Pracownikom o wysokich kwalifikacjach oferujemy wysokie wynagrodzenie.

Informacji w sprawie zatrudnienia udziela Dział Kadr, tel. 57-18.

K-1

KRZYSZTOF ŚLIMAK zgubił legitymację szkolną nr 41/82.

SPRZEDAM stół 1 500 kostek. Hermanowice 68.

CZESŁAW MŁICZEK, zam. w Sufczyźnie 19, zgubił prawo jazdy wydane przez Wydział Komunikacji Urzędu Miejskiego w Przemysku.

ANDRZEJ ZAWADZKI zgubił prawo jazdy wydane przez Wydział Komunikacji Urzędu Miejskiego w Przemysku.

ANDRZEJ NOWOROLSKI, zam. w Krzywca 103, zgubił prawo jazdy wydane przez Wydział Komunikacji Urzędu Miejskiego w Przemysku.

ZAMIENIĘ mieszkanie (pokój z kuchnią, gaz, łazienka) na większe. Wiadomość: Przemysł, ul. Głowackiego 12/24.

DOM (lokal handlowo-usługowy), obrączki ślubne sprzedam. Kańczuga, Mickiewicza 8, tel. 220.

ROLNICY! Plugi, 2-, 3-, 4-skibowe ciągnikowe, podwieszane, kultywatory oraz wyorywacze do buraków cukrowych wykonuje na zamówienie Warsztat Ślusarsko-Usługowy. Przemysł, ul. Głowackiego 5 tel. 33-51, lub 34-79.

SPRZEDAM Syrenę 106 L. Jarosław, tel. 57-01.

SPRZEDAM parkiet dębowy lub zamienię na blachę. Mariusz Czarniecki, Przemysł, ul. Zielińskiego 35.

SPRZEDAM karoserię do „Syreny Bosto”. Kaszyce 109.

Zakład elektroinstalacyjny z zatrudnionymi na pół etatu elektrykami emerytami lub renciście. Przemysł, tel. 443-464.

Łączymy się w głębokim żalu i smutku z panią ANTONINĄ MAZUR, wieloletnią pracownicą Zespołu Szkół Medycznych, po stracie męża

ADAMA MAZURA

Dyrekcja, grono pedagogiczne i współpracownicy

Z głębokim żalem zawiadamiamy, że w dniu 7 marca 1984 roku zmarł

mgr MARIAN SZABATOWSKI

wieloletni prezes Towarzystwa Miłośników Ziemi Lubaczowskiej, zaangażowany, oddany działacz kultury. Rodzinie Zmarłego szczerze wyrazy współczucia składa

Wydział Kultury i Sztuki  
Urzędu Wojewódzkiego  
w Przemysku

## Nie tylko dla panów

Rosnąca z roku na rok pozycja i ranga brydża sportowego w naszym kraju jest m. in. pokłosiem licznych sukcesów odnoszonych przez Polaków na wielu imprezach międzynarodowych. Rokrocznie powiększa się także grono entuzjastów tej dyscypliny w naszym regionie. Aktualnie Okręgowy Związek Brydża Sportowego WFS zrzesza około 100 zawodników występujących w 8 istniejących sekcjach (a te w sumie prowadzą 12 zespołów rozgrywkowych): Czujawu, Polnej, Orla, Pogoni, TKKF „Prawnik” i „Niedźwiadek” w Przemysku oraz „Dedał” Jarosław i LZS „Spółdzielca” Zarzecze. Kiedyś, przed laty, Polna walczyła w II lidze (drużyna pod nazwą „Błotka”), dziś mamy 3 drużyny w klasie „M”, a 9 innych walczy w lidze wojewódzkiej.

Mało kto pamięta znakomity występ zespołu Polnej (Ryszard Karpinał — Kazimierz Chronowski — Jerzy Nikolski — Zygmunt Kubicki) na rozgrywanym w listopadzie 1976 roku w Mediolanie turnieju „Trofeo Camparii”, gdzie „metalowcy” zajęli 25 lokatę w gronie 120 najlepszych europejskich zespołów (olaszując się tuż za reprezentacją Polski). Ostatni w kadrze krajowej grał Zygmunt Bącal z przeworskiego Orla.

Słabą stroną naszego brydża jest nikły udział w oficjalnych rozgrywkach pięknej Owszem, panie grywają, ale na gruncie towarzyskim z różnych względów (najczęściej przez skromność i... zbytnią wstydliwość) unikają oficjalnych występów. OZBS od pewnego czasu czyni usilne starania mające na celu „wyłowienie” damskich talentów. Między innymi okazją ku temu będą planowane na 6 kwietnia w Jarosławskim klubie osiedlowym „Dedał” mistrzostwa okręgu par miksowych (początek godz. 17, szczegółowe informacje w WFS — tel. 64-17). Przed najlepszymi perspektywami udziału w atrakcyjnych turniejach, z której warto skorzystać! (bz.)

## Plebiscyt w hucie

Pisaliśmy niedawno o ożywionej działalności Ogniska TKKF „Hutnik” przy jarosławskiej Hucie Szkła, w którego przedsięwzięciach czynnie uczestniczy blisko 400 pracowników przedsiębiorstwa. Z okazji swego 10-lecia ognisko ogłosiło plebiscyt na najlepszych sportowców oraz propagatorów sportu i rekreacji w latach 1973—1983. Specjalnie powołana komisja wyłoniła 32 kandydatów — uczestników różnego rodzaju spartakiad, imprez sportowo-rekreacyjnych, festynów, zlotów, igrzysk młodzieży pracującej, zawodów w sportach obronnych itp.

Rozstrzygnięcie konkursu nastąpiło na „Balu sportowca”. Bezapelacyjnym zwycięzcą został RYSZARD FIAŁEK — operator automatu szklarskiego, zdobywca czołowych lokat na kilkudziesięciu różnorodnych imprezach. Puchar dyrektora naczelnego przedsiębiorstwa wręczył laureatowi zast. dyrektora Tadeusz Szostak. (bz.)

Kpt. inż. STANISŁAWOWI  
WAWRZKOWICZOWI

wyrazy głębokiego współczucia z powodu śmierci

OJCA

składają

współpracownicy z  
wydziału WUSW  
w Przemysku

Kol. ANNIE ŚLUSAKOWICZ

wyrazy najszczerzego współczucia z powodu śmierci

MATKI

składają

koleżanki i koledzy  
z Wydziału Budownictwa  
Urzędu Wojewódzkiego  
w Przemysku



„Ludzie sportu 40-lecia”

## Pierwsi kandydaci

W numerze z 7 bm. ogłosiliśmy zasady naszego, wspólnego z ZW ZSMP (przy współudziale kilku organizacji sportowych), plebiscytu na najlepszych sportowców oraz działaczy-trenerów w 40-lecie PRL. Począwszy od dziś, przez kolejnych kilka numerów, będziemy prezentować sylwetki kandydatów zgłaszanych nam przez kluby, organizacje sportowe i Czytelników (ostatni termin zgłoszeń upływa 25 bm.). Oto pierwsze propozycje.

### SPORTOWCY

**JERZY BĄK** — sztangista Polonii, brązowy medalista MS w Montrealu i ME w San Marino (1980) w dwuboju w kat. 90 kg, 15-krotny reprezentant i wielokrotny rekordzista kraju, 5-krotny medalista MP: juniorów (1979 — 2, 1980 — 1) — w kategorii młodzieżowej (1980 — 2, 1981 — 3) i seniorów (1981 — 3), wieloletni członek kadry narodowej juniorów i olimpijskiej seniorów (od 1981), mistrz kraju CRZZ (1979), uczestnik wielu imprez międzynarodowych.

**JANUSZ WOJTAS** — sztangista Polonii, brązowy medalista MS w Montrealu, 8 zawodnik MS i ME juniorów w Debreczynie (1979) i 4 na ME w San Marino w kat. 75 kg; 3-krotny mistrz kraju juniorów (1977, 1978, 1979), mistrz Polski w kat. młodzieżowej (1980), brązowy medalista MP CRZZ (1978), wielokrotny reprezentant kraju — autor ponad 30 rekordów wśród młodzików i juniorów, wieloletni członek kadry narodowej i uczestnik licznych imprez międzynarodowych.

**STANISŁAW KARPIUK** — sztangista Polonii (od niedawna Plonu Oleszycy), srebrny medalista ME i zdobywca 4 lokaty na MS w Sofii (1977) w rwaniu w kat. 67,5 kg, 4-krotny wicemistrz kraju w kat. młodzieżowej; mistrz (1978), wicemistrz (1977) i brązowy medalista (1976) MP juniorów — członek kadry olimpijskiej, wielokrotny rekordzista i reprezentant kraju, uczestnik imprez międzynarodowych.

**HENRYK ROZWADOWSKI** — spadochroniarz Polnej (od 1969 roku), 12 zawodnik MS w Jugosławii (1970) w akrobacji spadochronowej, II wicemistrz kraju i 2-krotny brązowy medalista MP w 1970 r., wielokrotny reprezentant Polski na najważniejszych imprezach międzynarodowych.

**MICHAŁ RABSKI** — lekkoatleta Czuwaju, rekordzista i reprezentant kraju w kat. młodzików i juniorów, 3-krotny brązowy medalista MP juniorów (1966, 1967, 1968), zwycięzca „Crossu Narodów” w Antwerpii (1973), wielokrotny medalista MP i członek uczestnik kilku ME Federacji „Kolejarz” oraz innych imprez międzynarodowych.

wych (m. in. w Szwecji, Norwegii, CSRS, NRD, Rumunii i ZSRR), bohater biegów z Przemysła do Grudziądza (1982) i Wiednia (1983).

### DZIAŁACZE — TRENERZY

**ADOLF KOCHANOWICZ** — 81-letni aktywny działacz Czuwaju (działalność w sporcie rozpoczął w 1919 roku w Radyrninie), w okresie międzywojennym był m. in. kierownikiem drużyny piłki nożnej, a od 1944 roku jest członkiem zarządu klubu; kilkakrotny wiceprezes Czuwaju, opiekun i wychowawca wielu pokoleń sportowców — od 1967 roku związany z sekcją lekkoatletyczną; za długoletnią aktywną pracę w sporcie odznaczony m. in. Krzyżem Kawalerskim OOP, złotą odznaką „Zasłużonego działacza kultury fizycznej” oraz medalem „100-lecia sportu polskiego”.

**JAN KRASIŃSKI** — 78-letni trener i działacz sekcji strzeleckiej Polnej (prowadzi ją od 1953 r.), wychowawca medalistów MP i MP Federacji „Stal”; jego podopieczni wielokrotnie zdobywali mistrzostwa okręgu i udanie występowali na wielu imprezach centralnych; za pracę społeczną i w sporcie uhonorowany m. in. Krzyżem Kawalerskim OOP, złotą odznaką „Zasłużonego działacza kultury fizycznej” oraz złotą odznaką im. Janka Krasińskiego.

**JÓZEF GRZEŚIAK** — 78-letni działacz Polonii, związany z klubem od 1922 roku (był m. in. piłkarzem i lekkoatletą, a od 1936 r. — kierownikiem sekcji la.); od 1945 r. opiekun i kierownik sekcji piłki nożnej, zaangażowany również w pracy ówczesnego OZPN — uhonorowany m. in. Krzyżem Kawalerskim OOP.

**BOLESŁAW EKIERT** — wieloletni (1969—1982) trener i twórca sukcesów ciężarowców Polonii; wychowawca medalistów MS i ME oraz MP, ceniony długoletni działacz PZPC — kilkakrotnie prowadził reprezentację kraju w meczach międzypaństwowych; zdobywca 2 (1979) i 3 (1980, 1981) miejsca w konkursie na najlepszych trenerów podnoszenia ciężarów w kraju; założyciel sekcji w LZS Medyka, Orkanie Zapółów i Plonie Oleszycy (aktualny trener dwóch ostatnich). (bz.)

## Kącik kolekcjonera

W 1979 roku Jarosławski Klub Sportowy obchodził swe 40-lecie. Narodziny klubu, jego dzieje, sukcesy i kłopoty, były tematami jubileuszowych spotkań (odbyły się też okolicznościowe imprezy sportowe) w gronie sportowców, działaczy i sympatyków JKS. Najbardziej zasłużonych wyróżniono jubileuszowym znaczkiem wykonanym w klubowych barwach („pasy” granatowo-czarne). Na kolejną edycję takiego emblematu przyjdzie poczekać zapewne do „złotych godów” jarosławskich sportowców.



## Młodzi sztangiści poprawiają rekordy

Coraz lepszą postawę demonstrują na pomostach młodzieńcy ciężarowcy Plonu Oleszycy i Orkana Zapółów. Potwierdzeniem tego są rezultaty osiągnięte przez nich podczas rozegranych ostatnio drużynowych i indywidualnych zawodów. M. in. sztangiści z Oleszycy w pierwszym rzucie III ligi zgrupowali łącznie 2726 pkt., znacznie poprawiając swój poprzedni rekord klubowy, który do tej pory wynosił 2128 pkt. Drugie miejsce w tych zawodach, przeprowadzonych w Sędziszowie Małopolskim, wywalczyła rezerwa I-ligowej Sanocznki (2075 pkt.), a trzecie — Stal Łańcut (1799 pkt.). Wynik uzyskany przez reprezentantów Plonu stawia ich w gronie najpoważniejszych kandydatów do uzyskania II-ligowego awansu. Na ten rekordowy dorobek punktowy zapracowali: w wadze do 52 kg Jerzy Baracz (162,5 kg) — 304 pkt. i Wojciech Grabowski (155 kg) — 280 pkt., w wadze do 56 kg Jan Onyszko (152,5 kg) — 246 pkt., w wadze do 60 kg Marian

Wyczawski (230 kg) — 400 pkt.; w wadze do 67,5 kg Marek Młodowiec (205 kg) — 298 pkt. i Witold Słusarz (200 kg) — 286 pkt.; w wadze do 82,5 kg Janusz Wojtas (310 kg) — 484 pkt.; w wadze do 90 kg Witold Banat (300 kg) — 400 pkt. Ponadto dodatkowe punkty (po 50) za uzyskanie odpowiednich norm w najniższych kategoriach wagowych zdobyli: J. Baracz, W. Grabowski, Marian Olejarsz, Bogdan Kłojzy i J. Onyszko.

Inną imprezą, w której startowali młodzieńcy sztangiści Plonu i Orkana, była wojewódzka spartakiada, stanowiąca eliminację do strefowych zawodów makroregionu Małopolska. Najlepiej spisali się w niej: (52 kg) J. Baracz, W. Grabowski, B. Kłojzy (wszyscy Plon), M. Olejarsz i Wiesław Skowroński (oba Orkan); (56 kg) J. Onyszko i Waldemar Grabowski (Orkan); (60 kg) Wiesław Marciniak (Orkan) i Jacek Fac (Plon); (67,5 kg) W. Słusarz i Krzysztof Adamczyk

(Plon); (75 kg) Dariusz Stec; (82,5 kg) Jan Depciuch (oba Plon).

Z udziałem reprezentantów tych klubów rozegrano także zawody o puchar ZW ZMW „Wici”. Zdobyli je: w kategorii młodzików — J. Baracz, juniorów — D. Stec, młodzieżowców — W. Banat i seniorów — J. Wojtas.

Odbył się też „pierwszy krok” — impreza przeznaczona dla debiutantów podnoszenia ciężarów. Startowało w niej 22 chłopców w wieku 15 i 16 lat. Na przemyskim pomoście zwrócili na siebie uwagę m. in. Andrzej Ozimek, Andrzej Kurcz, Dariusz Pizior, Grzegorz Wnęk, J. Fac i J. Depciuch — wszyscy z oleszyckiego Plonu.

J. Baracz, W. Skowroński, J. Onyszko i D. Stec z Oleszycy powołani zostali na obóz kadry narodowej juniorów do Zakopanego. Jednym ze szkoleniowców na tym zgrupowaniu będzie trener sztangiistów Plonu i Orkana — Bolesław Ekiert. (wb)

## Dobre występy naszych narciarzy

W ostatnich kilku tygodniach odbyły się 4 imprezy narciarskie z udziałem naszych reprezentantów, w których odnotowaliśmy liczące się rezultaty.

W ub. miesiącu, podczas mistrzostw okręgu w konkurencjach klasycznych, rozgrywanych w Czarnorzekach k. Krośna, Alicja Gołąb z Jarosławskiego Startu zdobyła tytuły wicemistrzyni w biegach seniorek na 5 i 10 km, a jej klubowa koleżanka Małgorzata Fara była dwukrotnie 3 na dystansie 5 i 7,5 km w kategorii juniorek młodszych. Ponadto Janusz Wasieńczyk uplasował się na 3 miejscu w biegu młodzików na 5 km.

Spora do powiedzenia mieli narciarze Startu na „Pucharze Bieszczad”. Janusz Wasieńczyk wygrał konkurs skoków młodzików przed swym kolegą klubowym Konradem Miśniakiewiczem (Paweł Paściak był 6), a M. Fara zajęła 2 lokatę w biegu na 5 km. O przyjemną niespodziankę postarali się młodzie dymowianie reprezentujący barwy Startu w kombinacji norweskiej — J. Wasieńczyk zajął 2, K. Miśniakiewicz — 4, a P. Paściak — 5 miejsce.

Na początku bm. rozegrano w Wiśle mistrzostwa LOK w dwuboju zimowym. Reprezentujący nasze województwo zawodnicy Startu uplasowali się na 6 miejscu w konkurencji dziesięcioletni i na 9 wśród chłopców. Indywidualnie najlepiej wypadła Alicja Gołąb zajmując 8 miejsce i gdyby nie, omyłkowo (wina sędziego), doliczenie 1 karnej minuty — byłaby brązową medalistką. Występem tym dymowianka awansowała do kadry narodowej LOK.

Nieźle spisywali się w tym sezonie narciarze Polnej, biorąc udział w kilku imprezach okręgowych. M. in. na mistrzostwach okręgu w konkurencjach alpejskich w Ustrzykach Dolnych Zygmunt Bobko zdobył 2 miejsce w slalomie specjalnym, a drużynowo „metalowcy” uplasowali się na wysokiej 3 pozycji.

Na marginesie występów narciarzy Startu trzeba podkreślić fakt, iż spójnym dla nich utrudnieniem w należyтым przygotowaniu się do sezonu były kłopoty z znalezieniem odpowiedniego miejsca do treningów (m. in. w styczniu nie trenowano z powodu... braku śniegu w okolicach Dynowa). Natomiast problemy natury organizacyjnej sprawiły, że nie byliśmy w br. jako województwo, reprezentowani na XI OSM. Na poprzednich spartakiadach zdobywaliśmy punkty, w br. zabrakło kontaktu z krajową czołówką i oby te nie „zaowocowało” w przyszłym roku... (bz.)

## „Totek” (3)

(zestaw na I IV)

1. Czuwaj — Start N. Sącz (2:4)
  2. Sandecja — Polna (1:1)
  3. Łęka — JKS (2:4)
  4. Grom Pogoń (0:6)
  5. Piast — Roztocze (1:1)
  6. Zuraw — Zdrój (1:0)
  7. Bizon — Zurawianka (1:3)
  8. Dynovia — Świętoniowa (0:4)
  9. Polna II — Czarni (4:2)
  10. Zryw — Ursus (1:3)
  11. Sanocznka — Skołoszów (2:1)
  12. Syrenka — Czuwaj II (1:5)
  13. Orzeł — Orly (1:1)
- Poz. 1 i 2 — III liga, poz. 3—8 — liga okręgowa, poz. 9—13 — klasa „A” W nawiasach wyniki z rundy wiosennej. Termin nadsyłania — 28 bm.

Imię . . . . .  
Nazwisko . . . . .  
Adres . . . . .  
. . . . .  
. . . . .

W zakładach pucharowych „osemki” (warunek wygrania kompletu do badmintona) nie stwierdzono (mecze Syrenka — Czuwaj oraz Ursus — Stubno losowano odpowiednio: 2 i 1). Stwierdzono 8 kuponów z 7 trafieniami (A. Kastelik — Radymno, M. Gł — Tuczęp, J. Kisiel — Przeworsk, W. Kosior — Młodów, I. Kondrat — Przemysł, K. Myszkowski — Ostrów, J. Bilawender — Maćkówka, A. Kisielewicz — Święte) — wpłynęło 156 kuponów z 3 województw. Nagrodę pocieszenia (proporzeczkę) wylosował Wiesław Kosior. Pierwszych wpłt na budowę przedszkola (PKO Oddział Przemysł 65517-13765-132) dokonali: Mieczysław Caryk — Łódźca Nowa oraz Franciszek Ledwos — Łódźca. Dziękujemy!

## Z boisk i hal



Zapisy

Ponad 60 zawodników z 7 klubów wzięło udział w młodzieżowych mistrzostwach makroregionu Małopolska w zapasach w stylu wolnym. Drużynowo zwyciężyła Pradniczanica Kraków (68 pkt.), a Zurawianka (16 pkt.) sklasyfikowana została na 5 miejscu. Indywidualnie spośród reprezentantów tego klubu najlepiej spisał się Marek Marciniak (waga 48 kg), który wywalczył mistrzowski tytuł. Ten sam zawodnik w pierwszych dniach marca na XI Ogólnopolskiej

Spartakiadzie Młodzieży (do lat 20) zajął 7 miejsce, uzyskując dla woj. przemyskiego 3 pkt. Warto wspomnieć, że Marciniak jest jednym z głównych faworytów do wywalczenia któregoś z medali podczas OSM w grupie wiekowej do 18 lat.



Lekkoatletyka

Zwycięstwem Marii Filipowicz z Czuwaju zakończył się przelajowy bieg młodziezek na dystansie 1,5 km, rozegrany w Katowicach podczas crossu „Wieczoru”. Jej koleżanka klubowa Anna Służała zajęła na tym dystansie 4 lokatę. Nieźle zaprezentowali się w tej imprezie także młodziecy Czuwaju, którzy mieli do pokonania 2 km. Jacek Przybyła był czwarty, Andrzej Bobko — siódmy, a Dariusz Machowski — ósmy.



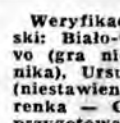
Piłka nożna

III LIGA

Czuwaj — Stal Rzeszów 0:0, Glinik — Polna 1:1 (bramkę zdobył Laba).

LIGA OKRĘGOWA

Świętoniowa — Polonia 0:3, (Macur, Droń, Prachowski), JKS — Dynovia 4:0 (Halbina 3 i Swierk), Pogoń — Spomasz 0:1 (M. Stepaniak), Roztocze — Łęka 4:0 (Rozala, Stankiewicz, J. Wołańczyk i Czastkiewicz), Zdrój — Grom 0:0, Zurawianka — Piast 0:0, Bizon — Zryw 0:5 (Kruk, Kowalczyk, Rut, S. Bieniasz — karny i Piątek). Po 14 kolejce prowadzi Polonia 24 35—7 przed Pogonią 22 45—9. Strzelcy (338): Prachowski — 17, Droń — 14, Krzyszowski — 13.

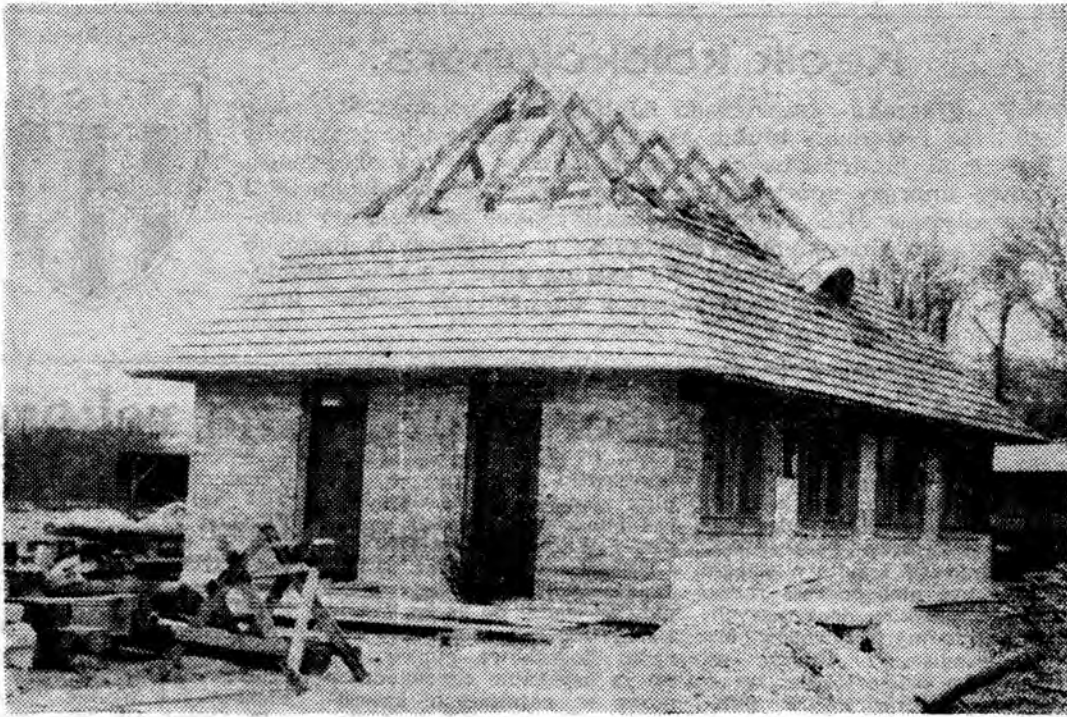


Brydz

Weryfikacja 1/8 Pucharu Polski: Bialo-Czerwoni — Pogoń 3:0 (gra nieuprawnionego zawodnika), Ursus — Stubno 3:0 — (niestawienie się na mecz), Syrenka — Czuwaj 0:3 (za nieprzygotowanie boiska).

Po kolejnej serii spotkań w klasie „M” w grupie „A” Orzeł Przeworsk (192 pkt.) zajmuje 3 miejsce, a Polna Przemysł (150 pkt.) — czwarte. Prowadzi Stal Rzeszów (207 pkt.) przed Resovią (116 pkt.). Natomiast w grupie „B” liderem rozgrywek jest Czuwaj Przemysł (144 pkt.) Szanse na występy w klasie „M” mają także brydżystki Dedała Jarosław i Pogoni Lubaczów, którzy wystąpią w pojedynkach barażowych premiowanych awansem.





Trwa rozbudowa przeworskiego Pastewnika. W widocznym na zdjęciu stylowym budynku nieść się będzie kuchnia turystyczna. Wykonawca — ekipa „Carpatii” obiecuje oddać obiekt do użytku w dniu 1 maja.

Fot. T. ZIEMBOLEWSKA



### ENCYKLOPEDIA ZA... 60 ZŁ

Za 60 zł można wejść w posiadanie nie tylko encyklopedii, ale także czterotomowej historii Polski, „Sztuki kochania” Wisłockiej, „Polski Piastów” Jasienicy, „Krzyżaków” Sienkiewicza lub „Kuchni polskiej”. O 10 zł tańsze są „W pustyni i w puszczy”, „Przygody Koziołka Matołka”, „Wiersze” Mickiewicza i in. Gdzie? W centrum Wisły, strzelnicy sportowo-fantowej Janusza Kolały. Trzeba mieć tylko dobre oko i sprawną rękę. Nie jest bowiem łatwo na sześć strzałów z tzw. wolnej ręki czyli bez podpórki, pięć razy trafić w dziesiątkę. Komu się to uda, może wybierać jak w księgarni z marzeń.

(„Sztandar Młodych”)

### CO MŁODZIEŻ MOŻE

Co siódme dziecko rodzą w Polsce matki młodociane. Co roku około 50 tys. dziewcząt w wieku 15—19 lat rodzi dzieci. Ponad trzydzieści tysięcy małżeństw to pary nieletnich, które zawierają związki małżeńskie za zezwoleniem sądowym. Z reguły sądy udzielają takich zezwoleń, gdy dziewczyna jest w zaawansowanej ciąży. O tym zaś, że są to przeważnie małżeństwa, a także ciąży nie chciane, dowodzi inna liczba. Aż 55,8 proc. tych par wkrótce się rozwiodł. Rocznie ponad 20 tys. dziewcząt w wieku poniżej 18 lat przerywa ciążę.

(„Głos Wybrzeża”)

### POMNIK

Stacja Hodowli Roślin w Bielemierzu zdecydowała się postawić pomnik ziemniaka. Wykonanie zajęło artyście rzeźbiarzowi z Koszalina pełne dwa lata. Niestety, gdy ukończył dzieło akurat skończyła się epoka sukcesu i ziemniak-gigant na nikim nie zrobił wrażenia. Natomiast artysta, który zgodnie z przepisami o dziele bierze od metra, wyliczył SHR należność w wysokości 380 tys. zł. Dla działającej w ramach reformy spółdzielni suma ta wydawała się zbyt wielka. Sprawa trafiła więc do sądu. Przestrzegamy przed stawianiem pomników za życia — to się zawsze niedobrze kończyło, o czym świadczą pomniki, które po śmierci bohaterów trzeba było przewracać.

(„Przegląd Techniczny”)

### ELITA

W Legnicy wykryto 74-osobową grupę spekulantów, wśród których jest 6 dyrektorów i prezosów oraz 23 kierowników sklepów. Jak widać, tworzy się elita przestępcza...

(„Wprost”)

Wybrał: W. MASŁOWSKI



Przed tygodniem radziłam jak konserwować obuwie. Dziś ciąg dalszy praktycznych rad.

\* Bardzo zabrudzone obuwie zamszowe zmyć szmatką zwilżoną zimnym roztworem mydła w wodzie i spłukać do czysta. Suszyć wypchane gazetami z dala od źródła ciepła.

\* Jak postępować z niewygodnym obuwem? Zwilżyć je gorącą wodą od zewnątrz i włożyć na nogi na kilka godzin. W miarę konieczności zabieg powtórzyć.

\* Jeśli podeszwy nadmierne się ślizgają, należy przetrzeć je grubym szklanym papierem albo świeżo przekrojonym surowym ziemniakiem.

\* Jeśli komuś pocą się stopy, powinien pamiętać, aby po zdjęciu obuwia przetrzeć je w środku szmatką zwilżoną w roztworze nadmanganianu potasu. Również odrobina soli lub kwasu borsynowego wysypana do wnętrza obuwia przed włożeniem zapobiega przepoceniu się skóry.

\* Jeśli pantofle rozciągnęły się i spadają z nog, można od wewnętrznej strony wkleić w pięcie kawałek gąbki.

Jeśli kolorowe buty brudzą rajstopy, można pomalować je od wewnętrznej strony, przy krawędzi wycięcia, bezbarwnym lakierem do paznokci.

\* Zarówno jasnemu jak i ciemnemu obuwu dobrze robi natarcie, od czasu do czasu, świeżą skórą pomarańczową lub cytrynową, a po przeschnięciu — wypolerowanie.

KRYSTYNA

### Henryk Wierski Rozmaitości

#### SPOSÓB

Dzisiejszy sposób dojścia do stołków: demokratyczne kopanie dołków.

#### PRZEISTOCZENIE

Oto, jak własność się przeistacza: państwowy cement, państwowa cegła, państwowe drewno, państwowe gwoździe, państwowa praca... prywatna dacha.

### ZYCIE PRZEMYSŁU

#### TYGODNIK PZPR

WYDAWCA: RSW „Prasa Książka Ruch” Rzeszowskie Wydawnictwo Prasowe 35 016 Rzeszów, ul. Hoffmanowej 3, tel. 327-13. ADRES REDAKCJI: 37-109 Przemysł, ul. Waryńskiego 15 (III p.), tel. 22-00 i 73-84. OGŁOSZENIA przyjmuje sekretariat redakcji. Biuro Ogłoszeń i Reklam w Rzeszowie przy ul. Hoffmanowej 3 oraz wszystkie biura ogłoszeń na terenie kraju. DRUK: Rzeszowskie Zakłady Graficzne w Rzeszowie, ul. Marchlewskiego 19. Nr indeksu 38512. PL ISSN 0205-6916. O-4

### Najpopularniejsze...

Jakie wybrać imię? Przed tym dylematem stają rodzice nowo narodzonej pociechy. Bywa, że „kompetencje” są już wcześniej podzielone — ojciec zastrzeżenie sobie prawo „chrztu”, gdy urodzi się syn, matka zaś wybiera imię dla córki. A wybierając jest w czym, bowiem urzędy stanu cywilnego dysponują wykazem ponad 500 żeńskich i tyleż samo męskich imion. Zdarza się jednak, że wybór jest... za mały, jak to było w przypadku imienia Iwanna, którego ów wykaz nie uwzględniał. Imię to wskazywał dziecku nadana, bowiem USC może odmówić tylko w przypadku, gdyby było ono śmieszające.

Z przeprowadzonej minisondy wynika, że popularne stają się imiona: wśród dziewczynek prym bowiem wiodą: Anna, Maria, Katarzyna, Teresa, Monika, Agnieszka, Joanna. Popularne są też Kamille, Justyna, Iwona i Wioletta (tak, tak — Wioletta — taka aktualnie obowiązuje pisownia).

Natomiast wśród chłopców najpopularniejsze imiona to: Piotr, Grzegorz, Tomasz, Paweł, Marcin. Nie wiele „ustępują” im: Michały, Matej, Łukasz oraz Kamille.

Rys. E. KMIECIK



## Kołówka wiązana

Znaczenie wyrazów:

1) młoda owca, 2) potrzebna w kuchni, 3) gatunek skowronka, 4) koc, narzuta, 5) pióra w skrzydle ptaka, 6) baza, 7) dystans sprintera, 8) przy towarze, 9) egzotyczny

szalas, namiot, 10) bok statku, 11) czuwa lub płynię, 12) w talii, 13) szkocki deszcz, 14) weksel ciągniony, 15) odzienie, 16) patrol, 17) szczególna jazda, 18) grysik, 19) bylina strefy międzyzwrotnikowej, 20) w łazience, 21) część wo-

jewództwa, 22) pochodna amoniaku, 23) materiał garncański, 24) rozpoczyna trawienie, 25) roślina o białych kwiatach, 26) służy do prania, 27) z Cardiffem, 28) geografia, 29) pasja, konik, 30) na Półwyspie Jutlandzkim, 31) partnerka daniela, 32) ptak drapieżny z sokołowatych.

Termin nadsyłania rozwiązań — TYLKO NA KARTACH PO CZTOWYCH — dwa tygodnie. Prawidłowe rozwiązania wezmą udział w losowaniu nagród książkowych.

### ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NR 9/844

Poziomo: Prostak, altówka, Puck, pleśń, posąg, złom, polka, proboszcz, Twain, puklerz, czelusć, gawiedz cyfra, Inter, rodzina, turbina Cieszyn, Narol, pieczone skaza, okop, larwa, ciało, lina, fregata, pedagog.

Pionowo: bryk, wyspa, katedra, bluszcz, różga, okaz, autobus, powieść, toffi, kulia, Wolin, prezydent, czeresnia, Balaton, odmiana, dobro, Pasek, pułapka, zorza, wyszynk, sierota, skwarek, plaga, „Polar”, port, Lyon.

Nagrodę autorską otrzymuje „ZEGLARZ” z Przemysła.

Nagrody książkowe wylosowali: Dorota Turzańska, Jadwiga Grzyważ i Dariusz Szczepanice (wszyscy z Przemysła).

